Nr 252 Kraków, Niedziela dnia 1 Listopada 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ul Karmelicka l. 22.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF BOGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Listopad:

W Krakowie . **1** zł. **35** Na prowincji . **1** zł. **70**

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Ze spraw ludowych.

Rozmowa z posłem Janem Potoczkiem.

Wiedeń d. 29 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Nigdy w życiu nic nie pisałem, ani do *Głosu Narodu*, ani do żadnego innego pisma, a jednak nie mogę się obecnie powstrzymać, aby nie ująć za pióro i nie skreślić dla was kilku wierszy. Zmusza mię do tego moja godzinna rozmowa z posłem Potoczkiem, której treść tak ważnych dotyczyła rzeczy, że i dla waszych czytelników, nie będzie, jak myślę, obojętną. Od kilkunastu dni, bawiąc przejazdem w Wiedniu, chodzę prawie codziennie na posiedzenia Rady państwa. Dzięki uprzejmej protekcji jednego ze znajomych mi posłów, dzisiaj wszedłem do czytelni i zastałem tam posła Jana Potoczka w chwili, gdy czytał właśnie *Głos Narodu*. Po przywitaniu wskazał mi sensacyjny list hr. Anny Potockiej z Rymanowa, którego jeszcze nie znałem, poczem potoczyła się żywo rozmowa o ruchu ludowym w naszym kraju.

— Co sądzi p. poseł, wtrąciłem prawie na początku rozmowy, o niespodziewanem nawróceniu się Stapińskiego do religijności. Skąd taki nagły zwrot?

— Trudno proszę pana wiedzieć, co się w cudzej duszy dzieje, a zwłaszcza trudno dla mnie, który tu w Wiedniu ciągle siedzę, podczas gdy tam w kraju tak osobliwie rzeczy się zaczynają układać. O ile jednak znam Stapińskiego z jego dotychczasowej politycznej działalności, to nie zdaje mi się, aby on tak bardzo szczerze postępował. Czemuż to nie postara się on o zniesienie zakazu biskupów, wydanego ludowi, aby jego *Przyjaciela ludu* nie czytano? Przecież musi on dobrze wiedzieć, że rozszerzając swe pismo i dając je ludziom do ręki, obciąża ich sumienia grzechem nieposłuszeństwa względem biskupów. A przecież *Kurjer lwowski* (którego jednym z głównych redaktorów jest on właśnie), stawał zawsze tak gorąco za ks. Stojałowskim i wzywał nawet prokuratorję, aby broniła go przed duchowieństwem. A radość *Kurjera*, że przy wyborach do Rad powiatowych księża poprzepadali, a wydrwienie wiecu katolickiego w Limanowy za to, że był katolickim? Wszystko to czytamy w *Kurjerze*, rodzonym bracie *Przyjaciela ludu*, a przecież obaj ci bracia są organami tego samego stronnictwa ludowego, którego *spiritus movens* jest Stapiński. Pomimo tego równocześnie wypiera się on w Rymanowie ks. Stojałowskiego. Wygląda mi to na zręczny manewr...

— Jakiż może być cel tego manewru?

— Bardzo prosty. Nie chce mieć ze strony rządu i duchowieństwa trudności w swej agitacji, więc się wypiera *pro forma* niewygodnego na razie wspólnika. Zobaczył, że się zanadto zaangażował w spółce ze Stojałowskim a przez niego z socjalistami, widzi, że mu zaczyna być ciasno i chce się wycofać z interesu, który mu może szkodę przynieść.

— O jakiej szkodzie mówi pan poseł?

— Po prostu, o wpływie na lud. Naszym chłopom zaczyna już spadać bielmo z ócz, co do socjalizmu, już zaczynają widzieć, że właściwie większy to ich wróg jak wszyscy dotychczasowi, prawdziwi i urojeni. Czy pan myśli, że artykułu *Głosu Narodu* p. t. „Agitacje Stapińskiego i Spółka“ chłopi nie czytali?

— Prawda. Że zrywają z socjalizmem, dowodzi list posła Wójcika w *Głosie*.

— Jest to konieczny, naturalny porządek rzeczy i Stojałowskiego ubije może nawet nie co innego, jak aljans z towarzyszami socjalistycznymi. Nawet ci zaślepieni, którzy dali w siebie wmówić, że klątwa jest nieważną, odstrychną się od niego, skoro zobaczą z kim się zbratał.

Z takimi więc ludźmi jak Stojałowski i Daszyński nie można się przecież trzymać razem w przededniu wyborów do Rady państwa, bo potem wszystko się znajdzie a tymczasem mandat może się wymknąć.

— Mandat, czyjże?

— A Stapińskiego. Zdaje mi się bardzo, że on bardzoby chciał czytać w tej tu sali swój *Kurjer Lwowski*.

— W kraju dotychczas nic o tem nie słychać.

— Bo kandydatur jeszcze się nie zgłasza, a tymczasem trzeba sobie jeszcze przygotować rolę pod siew i żniwo. Przed rokiem, czy przed dwoma, mówił do mnie raz Stapiński, że razem ze mną jako poseł do Wiednia kiedyś pojedzie. Kto wie, czy o tem teraz już nie myśli, a może także dba o przyszłość swego protektora i nauczyciela, Lewakowskiego, który bodaj czy nie poprosi chłopów o mandat, bo jego lwowski miejski od czasu awantury z Kołem polskiem bardzo podobno niepewny.

— To święta prawda panie pośle, ale skąd przychodzi Lewakowski do mandatu wiejskiego.

— Jeździł przecież po wiecach, gdzie mu na zamówienie wiwatowano. Może dlatego od niedawnego czasu zaczyna w *Kurjerze* na towarzyszy wymyślać. Nie może się jakoś dotąd zdobyć na zerwanie ze Stojałowskim, ale i do tego chyba przyjdzie niedługo.

— A przecież Lewakowski brał nieraz tu w Wiedniu udział w zgromadzeniach socjalistycznych i nawet raz pierwszego maja miał odczyt w Praterze.

— Tak, ale jak bieda, to się dawnych przyjaciół zapomina czasem, boby mogli szkodzić. Wyparł się socjalizmu, to się przyzna pewnie i do katolicyzmu, ale to trudniej będzie, bo wszyscy tu widzą, że bezwyznaniowi żydzi tutejsi są jego największymi przyjaciółmi. Ciągle się nimi otacza, ciągle z nimi chodzi i żyje za pan brat. Taki człowiek zupełnie nie daje gwarancji, żeby mógł nagle stać się religijnym chrześcijaninem.

— Kiedy już o *Kurjerze* i Lewakowskim mowa, może mi pan poseł zechce powiedzieć, jak się zapatruje na słowa Rewakowicza powiedziane świeżo we Lwowie, że „Stronnictwo ludowe będzie dążyć, aby doprowadzić nasz lud do takiego rozwoju pod względem narodowym i obywatelskim, na jakim stoi lud czeski“.

— Niech nasz lud Pan Bóg obroni od takiej oświaty, jaka jest w Czechach. Są tu w Radzie państwa chłopi, rozmawiałem z nimi nieraz o tamtejszych stosunkach w każdym względzie i wiem z ich opowiadania, co to są za ludzie. Lud to wysoko cywilizowany, narodowo bardzo pięknie rozwinięty, ale kwestje religijne i moralne ma sobie za nic. Religja służy nie za podstawę uczciwego życia, ale jest środkiem politycznym; wszyscy są prawie wyznawcami t. zw. husytyzmu, a ciekawym proszę pana, na co taka religja? Żeby nią agitować na wyborach tylko? Niech nas ręka Boska broni od takiego rozwoju! Ja jestem za rozwojem oświaty między ludem wiejskim, ale takiej, która jest oparta na religji katolickiej, jak n. p. Austrja górna, lub Tyrol, gdzie chłop jest bogaty, mądry i religijny.

W tej chwili odwołano mego interlokutora na posiedzenie Koła, więc się z nim pożegnałem, otrzymawszy zapewnienie, że wkrótce będę miał znowu sposobność porozmawiania z nim o sprawie tak żywo nas obchodzącej. Nie wiem tylko, czy szanowny poseł nie odmówi mi tej przyjemności, zobaczywszy z *Głosu Narodu*, jak niedyskretnym wobec niego się okazałem, powtarzając wam pierwszą z nim rozmowę.

Z Koła Polskiego.

Wiedeń d. 29 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Po posiedzeniu Izby zebrało się wczoraj wieczorem Koło polskie dla obradowania nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych. Po zamianowaniu hr. Hempescha w miejsce hr. Borkowskiego kandydatem do komisji kolejowej, przystąpiono do porządku dziennego posiedzenia. P. Kraiński omawia sprawę weterynaryjną i żąda uregulowania przez rząd instytucyj weterynaryjnych i całego obecnego postępowania, co Galicji niemałe przynosi szkody.

P. Wielowiejski żąda, żeby żadną miarą nie dopuścić do przywrócenia napowrót zakładów kontumacyjnych w Białej i Krakowie, tylko żeby wewnątrz kraju zwracać uwagę na weterynaryjne przepisy. Na granicy Galicji należy ustanowić podrewizorów dla wydawania przepisów dla bydła.

P. Chrzanowski mówi o stosunkach weterynaryjnych na pograniczu Galicji i o wywozie bydła do Niemiec. Ks. Pastor sądzi, iż nie potrzeba upominać się o ostrzejsze zarządzenia weterynaryjne, bo te są aż nadto ostre. Lud wiejski skarży się bardzo na weterynarzy. Mowca przytacza jaskrawe przykłady postępowania weterynaryjnego. P. Czecz twierdzi, że Niemcy dlatego nie puszczali do granic swojego państwa bydła galicyjskiego, ponieważ mieliśmy zakłady kontumacyjne, które były rozsadnikami zarazy. Żąda pomnożenia rewizorów i częstszego ich bywania po gminach.

P. Potoczek mówi, iż zaraza bydła i nierogacizny przychodzi z Węgier, ponieważ tam nie ma ścisłego nadzoru weterenaryjno-policyjnego. Wszystkie zarządzenia ze strony austrjackiej mało się przydadzą, dopóki Węgrzy będą przemycać do Galicji bydło zarażone i dopóki nie będą tępili zarazy u siebie. P. Kozłowski podnosi, iż obowiązkiem rządowych władz austrjackich jest, aby nie puszczać do Galicji zarażonego bydła z Węgier i ażeby położyć tamę przemytnictwu węgierskiemu. P. Rutowski występuje przeciw rejonom weterynaryjnym. P. Jędrzejowicz powołuje się na konwencję weterynaryjną z Niemcami, żądając, żeby w myśl jej nie stawiano przeszkód wywozowi naszego bydła do Niemiec.

P. hr. Hompesch żąda dezinfekcjonowania wagonów używanych do przewożenia bydła. P. Kozłowski sądzi, iż należy polepszyć sanitarne stosunki w niektórych miastach galicyjskich. Trzeba na ten cel żądać subwencji dla wszystkich miast. P. Chrzanowski podnosi potrzebę regulacji potoków górskich. Regulacje te są dotąd nie wszędzie odpowiednio prowadzone. P. Jędrzejowicz uważa, iż należy dążyć do tego, żeby już raz nasze rzeki były dobrze uregulowane, bo grunty chłopskie są bardzo przez to niszczone. Żąda, żeby rząd wyznaczył na ubezpieczenie brzegów stały fundusz. P. Wielowiejski uznaje wydanie ustawy regulującej sprawę wychodźctwa. Ajenci jak dawniej wyzyskują lud. Obowiązkiem rządu położyć już raz kres temu nikczemnemu handlowi ludźmi.

Ks. Pastor podnosi, iż w Galicji nawet nie odpisują chłopom podatków za zabrane przez wodę (wymulone) grunty. Regulacja rzek idzie źle, bo brak inżynierów. Mowca żąda w końcu, żeby rząd wynagradzał gminy za poruczony zakres działania. P. Rutowski omawia szczegółowiej sprawę regulacji rzek w Galicji. Mowca żąda, żeby rząd przedłożył Radzie państwa projekt ustawy, zabezpieczający przeprowadzenie systematycznej regulacji rzek w Galicji, jakoteż wyznaczenie funduszu na ten cel ze skarbu państwa.

Posiedzenie Koła miało na celu danie dyrektywy polskim członkom komisji budżetowej przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych. W myśl wyrażonych w Kole żądań i życzeń będą oni przemawiali w wymienionej komisji.

Zniszczenie liberałów.

Wiedeń d. 29 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Wynik wyborów sejmowych z gmin dolno-austrjackich jest do tej chwili, trzeci dzień po wyborach, w zupełności swej jeszcze nie znany. Gminy dolno-austrjackie wybierały obecnie po raz pierwszy bezpośrednio na podstawie zmienionej krajowej ustawy wyborczej. Przyrost głosów był zatem

nadzwyczajny a nadto głosowano w każdej gminie mającej najmniej 50 wyborców. Bądź co bądź system liczenia głosów uderzająco niedołężny, jeśli w przeciągu dwóch dni nie mógł skończyć swojego obliczenia. Co to będzie dopiero przy wyborach parlamentarnych z piątej kurji!

Tyle tylko jest pewnego, iż ani jeden liberał wybranym nie został a czyn ten o tyle więcej zasługuje na podniesienie, iż w Galicji liberałowie, jak gdyby świat tam zabity był deskami, znajdują czeredy naiwnych, którzy czczym ich frazesom dają wiarę i w ich nicość polityczną pokładają ufność. (Dzięki Bogu, w piątek się już to skończyło w Krakowie *Przyp. Red.*). Dobrzy są tutejsi żydowscy liberałowie. Pocieszają się oni obecnie po bezprzykładnej klęsce tem, że z kurji gmin posiadali w Sejmie tylko trzy mandaty. Nie mając jednak więcej, trudno zaiste, żeby więcej nad to, co mieli stracić mogli. Stracili jednak wszystko co mieli a to właśnie oznacza ogromną klęskę dla nich. W Wiedniu ruszają się agitacyjnie podobnie jak muchy na powierzchni ukropu. W nowych dzielnicach a także i w kilku dawniejszych nie śmią nawet stawiać kandydatów. Lepsi z nich nie chcą żadną miarą przyjmować kandydatury, tam więc gdzie dotychczas stawili kandydatów, wyruszyli z „nowymi mężami“. Tym jednak pożal się Boże. Same miernoty powiatowe. „Nowość“ maskuje w danym razie ogromny kłopot z ich strony w wyszukaniu odpowiednich kandydatów. Pod tym względem wystarczy powołać się na fakt, że ze wszystkich dotychczasowych liberalnych kandydatów w Wiedniu jeden tylko, mianowicie dr Vogler, wybitniejszą jest osobistością, wszyscy inni to tuzinkowicze najzwyczajniejsi.

Żal mi doprawdy biednych liberałów, których żydzi zniszczyli tak doszczętnie. Nawet w wiedeńskiem śródmieściu zagrozili ich mandatom „społeczni politycy“ całkiem na serjo występując jako nowe stronnictwo z własnymi kandydatami. Liberałowie chcieli z nimi zawrzeć „dla ratowania postępu“ kompromis, ale „społeczni politycy“ czyli „polityczni społecznicy“ nic o tem słyszeć nie chcą. O tem nowem stronnictwie w następnym liście.

Starzy w nowym kubraku.

Wiedeń 30 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Co zacz są „społeczni politycy“, którzy nagle jako nowe stronnictwo wystąpili z powodu wyborów sejmowych w szranki walki wyborczej w Wiedniu? Jest to stronnictwo nowo-liberalne, nic więcej, pomimo wszelkiej szumnej frazeologji, z jaką jego kandydaci wystąpili w wiedeńskiem śródmieściu na przedwyborczem zgromadzeniu w wielkiej sali tutejszego „towarzystwa muzycznego“. Wystąpiło sześciu kandydatów tego stronnictwa — tyle posłów sejmowych wybiera wiedeńskie śródmieście — a między tymi dwóch żydów: bogaty fabrykant Neumann i adwokat dr. Ofner. Znamienny to rys nowego stronnictwa. Mowy były długie, w wyszukanych słowach i stylistycznie gładkie, ale głównym argumentem wszystkich mowców był znany, oklepany i płaski frazes „bez różnicy wyznania“. Wszak tym samym frazesem wojowało staro-liberalne stronnictwo bez skutku w obronie żydowskiego wyzysku. Pod tym względem nie ma więc żadnej różnicy pomiędzy nowo- a staro-liberalnem stronnictwem. Różnica jest tylko co do tonu, który jest ostrzejszy a w tej właśnie okoliczności należy szukać przyczyny, iż żydzi lgną całem sercem do „społecznych polityków“, spodziewając się po nich energiczniejszej obrony swoich interesów. W dziennikach trąbiono tyle o reformach społecznych tego nowego stronnictwa! Mówili też o nich z niemałym naciskiem kandydaci stronnictwa, ale żaden z nich nawet w przybliżeniu nie określił, jakiego rodzaju mają być te reformy, żaden z nich nie wnikał w ich szczegóły. A bez tego trzeba koniecznie owe „reformy społeczne“ uważać za czczy frazes, a całe stronnictwo jako bezprogramowe, oportunistyczne, kierujące się przedewszystkiem interesami żydowstwa, stworzone dla zwalczania antysemityzmu.

Głową stronnictwa jest tutejszy profesor wszechnicy dr Philipowicz. Jest to bezsprzecznie człowiek bardzo zdolny i dobry mowca, który mógłby nawet porywać słuchaczów zapałem swej wymowy, gdyby się znajdował w innem otoczeniu. Niestety jest ten niepospolity mąż marjonetką w ręku całej kliki żydowskich docentów i adwokatów, którzy, lubo on się im daje powodować, mimo to niezupełnie są z niego zadowoleni, podejrzywając go raz o tajne dążności narodowo-niemieckie, to znowu o antysemityzm. Drugą wybitną osobistością nowego stronnictwa jest stary a znany demokrata swojego rodzaju dr. Kronawetter. Występowanie jego egoistyczne przeciw nowej ustawie o swojszczyźnie rzuca znamienne światło na „społeczne reformy“ nowego stronnictwa.

Blichtr i frazesy, nic więcej, przynajmniej dotychczas nic więcej.

Niepodobna też myśleć o tem, żeby takie stronnictwo mogło mieć przyszłość przed sobą. Frazesami bez treści i ślepą miłością dla żydowstwa trudno torować sobie w dzisiejszych czasach drogę naprzód i zyskiwać wziętość u ludności. Żydzi mogą z jeszcze tak wielkim zapałem bić oklaski swoim spodziewanym zbawcom, ludność aryjska nie da się tem bałamucić. Firma żydowska zdeskredytowana, *timeo Danaos et dona ferrentes.*

Rada m. Krakowa wobec oświaty.

Że oświata, suma życia umysłowego, materjalnego i moralnego, rozumnie pojęta i do potrzeb narodu zastosowana jest najważniejszym warunkiem postępu i że rozkrzewianie jej za pomocą wszelkich możliwych środków wszystkie dodatnie żywioły za jeden z głównych celów uważają, w tem panuje dziś, pomimo różnych odcieni politycznych, zupełna jednomyślność. To zapatrywanie stwierdzone wymownemi czynami wyrażała zawsze reprezentacja naszego miasta; ofiarność jej na cele oświaty, tudzież dążność do ciągłego powiększania i przekształcania istniejących szkół ludowych zasługiwała na najwyższe uznanie. W rażącej sprzeczności z dotychczasowem jej pod tym względem postępowaniem pozostaje oryginalna uchwała, powzięta na ostatniem posiedzeniu. Obejmuje ona wnioski sekcji szkolnej, zawierające zakaz przyjmowania do szkół ludowych miejskich dzieci, zamieszkałych w okolicznych gminach. Uchwaleniem tych wniosków stanęła Rada miejska na stanowisku zaściankowej, bezdusznej polityki a szermierze kruszący kopje w jej obronie, złożyli dowód jaskrawy, że brak im siły potrzebnej do wzniesienia się na poziom wyższego horyzontu duchowego. Argumentem jedynym w tej sprawie ma być wzgląd na zwiększone koszta wskutek liczniejszej frekwencji. Jeżeli się jednak zważy, że dzieci z okolicznych gmin, rozdzielone między istniejące bardzo liczne szkoły, w wyjątkowych tylko wypadkach mogą sprowadzić stworzenie równorzędnego oddziału, to nawet w przypuszczeniu liczby 500 takich dzieci, nieprawdopodobnem przedstawić się musi twierdzenie referenta sekcji szkolnej, jakoby z tego powodu miasto ponosiło roczny ciężar 16.000 złr.

W sprawach oświaty Rada miejska nie powinna kierować się tylko obowiązkiem, który ciasne granice zakreśla zwykle każdemu kierunkowi obranemu „lecz z wyższego punktu widzenia“ powinna ogarnąć wzrokiem to, co z genezą życia duchowego pozostaje w ścisłym związku. Miasto Kraków zawsze składało wielkie dowody ofiarności i poświęcenia na cele homanitarne, otwierało szeroko wrota oświacie i sztuce. Wydalenie dzieci okolicznych gmin z okręgu szkolnego krakowskiego nie powiększyło wieńca zasług obecnej Rady miejskiej, bo jest jak się w słusznem oburzeniu wyraził radca m. ks. kanonik Spis, okrucieństwem, jakiego nie dopuściło się żadne inne miasto.

Argumentacja sekcji szkolnej, a właściwie jej sławnego przewodniczącego nie wytrzymuje nawet łagodnej krytyki jeszcze z tego powodu, że taka drakońska uchwała zmusi gminy okoliczne zamożne do budowania własnych szkół. Nie wiemy, na jakiej podstawie sekcja szkolna doszła do wniosku o takim majątkowym stanie gmin okolicznych, któryby im bez żadnych trudności pozwalałał na wznoszenie budynków szkolnych i czy istotnie zbadała ich stosunki materjalne, aby mogła z dogmatyczną pewnością wydawać tego rodzaju wyroki. My jesteśmy innego zdania. Jako przykład niech posłuży najbliższa podmiejska gmina Czarna Wieś. Znajduje się w niej domów zaledwie około 80 z ludnością 1700 mieszkańców, a suma podatków bezpośrednich, przypisanych do poboru wynosi 2843 złr., stan zaś majątkowy obejmuje gotówkę w kwotę 119 złr. 34 ct., a budżet gminy dochodzi do wysokości 900 złr. Czy wobec tych statystycznych danych może się utrzymać piękny frazes o zamożności tej gminy i innych znajdujących się w podobnych warunkach? Według końcowego wniosku owej wiekopomnej uchwały otrzymała wprawdzie sekcja szkolna upoważnienie do przyjmowania dzieci z gmin okolicznych w godnych uwzględnienia wypadkach, ale te wypadki będą illuzoryczne, bo zależą od warunku, jeżeli na tego rodzaju pomieszczenie dzieci zamiejscowych w miejskich szkołach ludowych miejsc wystarczy. Można się spodziewać, że ten warunek pozostanie zawsze w sferze niespełnionych, pobożnych życzeń.

Tym niefortunnym czynem, jako wynikiem wyższej polityki sekcji szkolnej, zasklepionej w ciasnem kole poziomego partykularyzmu, nie przyczyniła się Rada miasta Krakowa do utrzymania w dalszej ciągłości tego uznania, do jakiego wielką ofiarnością, okazywaną w sprawach szkolnictwa, niepodzielne miała prawo.

ZE ŚWIATA.

Paryż 27 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Koszty przyjęcia rosyjskiej pary cesarskiej. — Horoskopy polityczne. — Otwarcie socjalistycznej huty szklanej. — Odsłonięcie pomnika jenerała Faidherbe.

(*K. W.*) Na jednem z pierwszych posiedzeń Izby deputowanych, ministerjum zażąda potwierdzenia kredytów, udzielonych przez Radę stanu, na koszty przyjęcia rosyjskiej pary cesarskiej. Wysokość tych kredytów dochodzi 3,500.000 franków. Uroczystości w Paryżu kosztowały 1,900.000 franków, a transport wojsk do Chalons 1,600.000 franków. Cyfra to nie wielka i Francja mogła sobie pozwolić na ten zbytek. Naturalnie wchodzą tu w rachunek wydatki poniesione przez gminę miasta Paryża i prywatne osobistości. Sama dekoracja stolicy kosztowała około 30 miljonów franków. Właściciele domów przesadzali się w ich ustrojeniu, a tapicerzy i ogrodnicy podorabiali się znacznych majątków. Pięć dni pobytu carskiego szybko upłynęło, lecz dziś jeszcze Paryż znajduje się pod wrażeniem tych chwil niezwykłych. Gdziekolwiek się obrócić, wszędzie słychać rozmowy na temat cara, jego żony i przymierza z Francją. Paryżanie są zachwyceni tym szczupłym i nikłym autokratą i przypisują mu wszystkie cnoty Cyncynata, a waleczność Bayarda. Oby się tylko nie zawiedli w swoich rachubach. Świeżo ogłoszone rewelacje Bismarka w *Hamburger Nachrichten* oblały zimną wodą tutejszych szowinistów. Zaczynają oni rozumniej zapatrywać się na kwestję dwójprzymierza i niektóre dzienniki robią lekkie uwagi, że nie bardzo można dowierzać Rosji. Jest to dopiero początek i chociaż cały naród owiany jest szałem rusofilskim, ale powoli ostygnie z owego sztucznego zapału i nabierze przekonania, że związek Rzeczypospolitej z państwem na wskróś despotycznem, będzie zawsze nienormalny i nieuchwytny. Ma on tę tylko jedną korzyść, że utrzyma na jakiś czas pokój w Europie. Z chwilą jednak, gdy interesa Rosji zostaną zagrożone na Wschodzie, rozpocznie się akcja wojenna i w niej Niemcy mogą łatwo nie brać udziału. Francja musi także pozostać bierną i gabinet petersburski jej rękami wyciągnie gorące kasztany z ognia. Chyba, żeby Rosja odniosła kilka walnych zwycięstw. Wtenczas samą siłą wypadków, naród zostałby popchnięty na linję bojową. Nie wierzę jednak w przewagę oręża rosyjskiego i jestem pewny, że pułki kozaków i baszkirów dobrze przerzedzone, cofną się w granice swojej ojczyzny a Rosja będzie musiała zawrzeć pokój, który jej wcale zaszczytu nie przyniesie. Jest to moje osobiste przekonanie. Być może, iż się mylę, ale sądzę, niedaleka przyszłość pokaże, czy miałem słuszność, lub nie?

W Carmaux otwarto uroczyście fabrykę szkła, której właścicielami są sami robotnicy. Na ten cel zebrano 300000 franków, a resztę dopożyczono w banku. Rochefort, Jaures, Renoux, Ernest Roche, Viviani, Gerault-Richard, Cazes, Leygues i inni menerzy socjalistyczni przybyli gromadnie. Spodziewali się hałaśliwych owacyj i entuzjastycznego przyjęcia. Tymczasem spotkali się z usposobieniem dość chłodnem. Tylko 500 robotników należy bowiem do spółki. Przeszło 100 cierpi głód i nędzę, a to dzięki strejkowi zeszłorocznemu. Część ich zatrudnia pan Ressegnier, właściciel wielkich fabryk szklanych, lecz wszystkich nie mógł pomieścić, bo interesy skutkiem owego strejku idą dość słabo. Po otwarciu huty odbył się bankiet, na którym Jaures odśpiewał „Carmagnolę“. Podobno pan deputowany posiada prześliczny głos i zachwycił słuchaczy. Wieczorem, przy blasku pochodni, na wielkiem podwórzu fabrycznem, zebrały się tłumy socjalistów. Gdy Rochefort oświadczył, że fabryka jest obciążona długami i te, jeden bank paryski zahipotekował, odezwały się krzyki i złorzeczenia. Jakiś stary robotnik wrzasnął: „Precz z Rochefortem! chce nas wszystkich do zguby przyprowadzić“. Zaczęła się wreszcie bójka i dzięki tylko interwencji żandarmerji nie przyszło do groźniejszych zaburzeń. Rochefort i jego przyjaciele odjechali pierwszym pociągiem i zdaje się, że pobytu w Carmaux nie zaliczą do miłych wspomnień.

W tymże samym dniu odsłonięto w Lille pomnik jenerała Faidherbe, jednego z bohaterów wojny 1870 roku. Ze szczupłemi siłami opierał się skutecznie niemieckiemu jenerałowi Werderowi a nawet kilkakrotnie zmusił go do cofnięcia. Armja północna dowodzona przez niego, okryła się nawet chwałą pod Bapaume i dowiodła, że mając na czele dzielnego wodza, potrafi bić Niemców. Przy odkryciu pomnika był obecnym minister wojny jenerał Billot i ten wygłosił mowę na cześć jenerała Faidherbe, który już od kilku lat spoczywa w grobie. Żona jego dotąd żyje i w czasie uroczystości była celem niezwykłych honorów ze strony władz i publiczności.

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (27)

Więc i teraz na myśl o niewypłaconych dotąd wierzycielach sposępniał, zamilkł, w myśli czyniąc sobie i wierzycielom wyrzuty:

— Djabli nadali! Żeby się był który upomniał, byłbym panie!... ale przyczaili się i ani pisną! Trzeba będzie przy pierwszej sposobności raz z tem skończyć. Żebym choć wiedział, ile się szelmom należy, ale i to nie! Djabli nadali! Teraz Jadwisi odjechać nie mogę... pieniądze się rozłażą... Żeby tak matka nadjechała, wpadłbym choć do Symchy... Teraz „walny" jarmark... uprzedałbym jeszcze co zboża i zepchnął kłopot z głowy. Ale cóż!? Jadwini samej nie zostawię, a matki nie widać — rozmyślał, chmurniejąc coraz więcej.

Westchnął głęboko.

— Co ci jest, Krzychu? — spytała trwożliwie Jadwinia, dostrzegłszy nagłą zmianę w usposobieniu męża.

— Ej nic! tak sobie... Zdaje ci się... Nic! zupełnie nic.

Spojrzała mu w oczy. Zmieszał się i zaczął nadrabiać miną.

— Cóż to! indagacja? czy co? Patrzcie! ciekawska... Troi ci się w oczkach, Jadwiniu... Nigdy weselszy nie byłem...

Wymawiał się, tłómaczył, podżartowując wesołym tonem, aby tylko odwrócić uwagę żony i nie dopuścić smutnych przypuszczeń, bo zląkł się bardzo, że jej zmartwienie zaszkodzić może. Ale w głębi czuł niesmak i niezadowolenie.

Jej zaś przeszło przez myśl, że to wypowiedzianemi przed chwilą słowy, które wziął za przymówkę, wyrządziła mężowi mimowolnie przykrość, więc poczęła mu patrzeć w oczy i łasić się, główkę na jego ramię pochylając, i mówić:

— Taki to mój pan obraźliwy? A nie wiedziałam! ale kiedy ci tak o to chodzi, to ci powiem, co ojczuś mówił...

— No co? no co? — podchwycił żywo.

— Że... że... w całej okolicy nie ma takiego gospodarza od pewnego jegomościa... Na imię mu Krzych, a ma żonkę, co go bardzo, bardzo kocha, jeśli jest wesół i grzeczny...

Ożdze skry sypnęły z oczu, przycisnął silniej kibić żony, usta ich spotkały się w długim, gorącym pocałunku.

W sercu jego nie było już miejsca na niepokój i smutek, bo rozgościło się w niem znów wielkie wesele, wielkie szczęście. I jak przedtem rychło posmutniał, tak teraz powesełał w jednej chwili i, nie zdejmując prawie warg z jej czoła, całował raz po raz w przymknięte rzęsy, powtarzając szybko zadyszanym z radości głosem:

— Tak mówił! tak mówił... Będzie zawsze grzeczny, zawsze grzeczny! Będzie służył wiernie, będzie słuchał we wszystkiem, będzie pracował jak wół! bo kocha... aż strach!

A słowom tym gorącym towarzyszyło w tym momencie silne postanowienie dokonania wszystkiego, co przyrzekał, i ufność pogodna, że inaczej stać się nie może. Ożga w tej chwili czuł moc w sobie, co się żadnych przeszkód nie lęka.

Tak rozmawiając, wyszli już z owocowego sadu i zbliżali się ku dworowi, kiedy od strony wsi doleciało głośne ujadanie psów i na drodze wiodącej od wsi, ukazał się oganiający się podwórzowym kundysom żydek.

Dostrzegł go Ożga, lecz z powodu znacznej odległości na razie nie mógł rozpoznać, co za jeden. Widocznem było tylko, że ku dworowi zmierza. Jakoż niebawem mały chuderlawy żydek dobiegł ogrodzenia ogrodowego i, uchyliwszy furty, wszedł na dziedziniec. Ożga, który się był cokolwiek nieproszoną wizytą zaniepokoił, poznawszy przybysza, począł teraz wołać z daleka wesoło:

— A to Sofa! poczciwy Mendel! Cóż stęskniłeś się za mną? Cóż cię tu sprowadza? A pójdzież precz! Igła!

Żyd, choć oddalony jeszcze o kroków kilkanaście, zdjął czapkę i zaczął się kłaniać aż do ziemi.

A Ożga mówił:

— Kopę lat cię nie widziałem. Pójdźże prędzej... Psy zwietrzyły koninę i ujadają jak na wilka. Jadwiniu! — zwrócił się do stojącej nieopodal żony. — Oto jest Mendel Sofa, faktor i wielki znawca koni. Okpił mię nieraz, nawiasem mówiąc, niemiłosiernie, ale swoją drogą bardzo porządny obywatel. Chodź, Mendelku! Chodź. Nie wstydź się! Co prawda, nie grzech. Ostatnim razem wpakowałeś mi opojowatego wałacha... No! ale z czemże przychodzisz?

Żyd skrzywił twarz smutnie i znów pokłonił się kilkakrotnie.

— Jaśnie pana zawsze się żarty trzymają — zaczął, przystanąwszy w pobliżu w pokornej postawie — Z przeproszeniem jaśnie dziedziczki... wolno się w okolicy spytać: czy Sofa, Mendel Sofa szachraj? Jaśnie pan tak tylko kpi sobie z biednego żydka... ale sam wie najlepiej, co jak Sofa powie: *git!* to trzeba brać, nie pytać... A swaszlowa kobyła zła była? jaśnie panie! No niech wielmożny dziedzic sam powie?

— To też zapłaciłem z kościami...

— Nie ma czego żałować, jaśnie panie. Takiej klaczki drugiej nie znajdzie i za podwójną zapłatę. A z przeproszeniem jaśnie państwa — tu skłonił się do stóp obojga i uśmiechnął słodko — z przeproszeniem, ta klacz teraz jest dużo więcej warta...

— Nogi podernięte...

— Co to znaczy! Ale ona miała szczęście wozić jaśnie państwo do ślubu. Ona woziła szczęście pana dziedzica, ona woziła skarb!

— Patrz, Jadwiniu! Jaki z niego komplemencista — zaśmiał się Ożga. — Ale to nie bez kozery. Gadajże! — Zwrócił się do koniarza — co masz za interes?

Zapytany ruszył ramionami.

Żadnego, jaśnie panie! Tak sobie wstąpiłem z pokłonem, przechodząc. Pan Kotowicz wyprawił mię do siebie i to po parę srokaczy. Na tegoroczny jarmark Szmul naprowadził koni, aj, aj! — zachwalał.

— Dobry jarmark? — spytał Ożga żywo.

— Dlaczego ma być zły? Zboże płaci, szlachty się najechały, koni dość! i jakich! ho! ho!

— Szmul ma co dobrego?

— Jaśnie panie! ja co powiem... On sam nie wie, co ma. Ma wierzchówkę... szesnastej miary, złotogniada... pięć lat.., No! nie chcę gadać! Żeby ją jaśnie pan zobaczył.., Wiatr nie koń!

— Droga?

— Nie! Boże uchowaj! Ja powiem jaśnie panu. Szmul dostał ją w facjendzie, kosztuje go niewiele, toby i puścił tanio. Zresztą co Szmul?! Jaśnie pan wie najlepiej, on się tak zna na koniach, jak nie przymierzając aptekarz na prawie...

Roześmiał się rad z konceptu, uważnie spojrzawszy na Ożgę, a po chwili dodał tonem rady:

— Jak jaśnie pan zobaczy, to sam powie, że Sofa dobrze radzi!

— Nie będę na jarmarku — odrzekł pan Krzysztof.

Żyd zadziwił się.

— Jaśnie pan nie będzie? A tam się jaśnie pana spodziewają... Zboże płaci... a mówią, że pod gody będzie tańsze. Jabym radził...

(Ciąg dalszy nastąpi)

„OBYWATEL".

OBRAZY WSPÓŁCZESNE

malował z natury (9)

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz po tej rozmowie, Josio wybierał się na jarmark do miasta obwodowego, które leżało o mil ośm. Odjazd jego miał nastąpić pod noc, aby czasu nie tracić, powrót zaś dopiero trzeciego dnia wieczorem. Po południu zajechały przed karczmę dwa wozy, na których kilkunastu żydów siedziało. Zatrzymali się tu aż do wieczora i dopiero gdy się zmierzchać zaczęło, razem z Josiem w drogę wyruszyli. Przed samym odjazdem Motruna widziała, jak Josio z żoną coś szeptał koło piwnicy, a gdy się rozłączali, zapytał krótko: *Sicher?* (pewnie?), na co ona stanowczo odrzekła: *Ganz sicher!* (całkiem pewnie!)

Chociaż, jak powiedzieliśmy, mil do miasta obwodowego było ośm, a przytem droga nie najlepsza, mimo to Josio z towarzyszami nie jechał prędko i w najbliższej wiosce, która ledwie o pół mili była oddalona, znów przed karczmą stanął. Wszyscy zsiedli z wozów i wszedłszy do karczmy, przeszło godzinę tam spędzili; po upływie tego czasu, połowa żydów odjechała, druga zaś część razem z Josiem została jeszcze w karczmie. Dopiero koło dziesiątej w nocy, Josio pojawił się z przyjaciołmi na dworze i na wóz wskoczywszy kazał furmanowi do domu wracać. Gdy w pół godziny do swojej wsi przyjechał, zatrzymał wóz zaraz przed pierwszą chatą i zsiadłszy z towarzyszami, ruszył chyłkiem ku karczmie.

Motruna, zajęta o tej godzinie w izbie szynkownej sprzedażą wódki (w tym czasie Rachela w alkierzu z hrabią siedząc, wesołą toczyła z nim rozmowę) ujrzała nie bez zdziwienia wchodzącego Josia, a za nim kilku żydów rosłych i barczystych. Słowa do niej nie przemówiwszy, wpadli do alkierza i drzwi za sobą zamknęli. W tej samej chwili powstał tam wrzask jak w żydowskim chejderze. Motruna przyskoczyła do drzwi, które niezupełnie były zamknięte, aby zobaczyć, co się tam działo.

Przy stole stał hrabia blady, z ustami zaciśniętemi i okiem gniewnem mierzył Josia, który wciąż do niego przyskakiwał; a tak krzyczał, że aż piana usta mu okryła. Jego towarzysze gorliwie mu w tem dopomagali. Rachela stała pod piecem mając twarz fartuszkiem zasłoniętą. Zapewne płakała. Ilekroć głosy męskie na chwilę ucichły, z jej piersi wyrywały się urywane okrzyki: „Aj! waj! Aj! waj!" po których następowało zawodzenie.

Mimo piekielnego hałasu, Motruna tyle wyrozumiała, że Josio groził hrabiemu. Nie dwuznacznie dawał mu do zrozumienia, że go do sądu zaskarży, ponieważ uwiódł mu żonę, a prócz tego postara się, aby o tym wypadku jak najprędzej dowiedziała się jego narzeczona. Hrabia czas jakiś odpowiadał mu słowami pełnemi pogardy, lecz gdy to nie pomogło dla uniknienia skandalu, zaczął się z nim układać. Josio żądał z początku kilku tysięcy guldenów, lecz gdy hrabia wręcz mu oświadczył, że tyle nie da, opuścił pretensję na pięćset guldenów i te hrabia przyrzekł mu wypłacić. Wtedy Josio głos zniżając, rzekł łagodniej:

— Niech już będzie moja krzywda, kiedy pan hrabia taki twardy. Proszę dać pieniądze.

— Nie mam przy sobie... Dam ci jutro, pojutrze najpóźniej. Zresztą możesz sobie z raty potrącić, którą będziesz miał płacić za sześć tygodni.

Josio głowę przekrzywił, jakby mówiącego nie dobrze słyszał.

— *Hörste?* — odrzekł przeciągle. Rata swoją drogą, a to swoją... Takie honorowe pieniądze nie mogą być na kredyt. — Kiedy pan hrabia nie ma drobnych, to proszę dać weksel, *ein Monat a dato.*

— *Ja, ja, Wechsel! Wechsel!* — inni żydzi chórem potwierdzili.

Hrabia tłómaczył się, że nie ma blankietu wekslowego, lecz na to poradził jeden z obecnych, wyjąwszy bowiem blankiet ze swego pugilaresu, podał go Josiowi, który wypełnił w jednej minucie. Atramentu i pióra dostarczyła piękna Rachela. Weksel opiewał na 525 guldenów. Josio bowiem doliczył procent i był płatny za miesiąc. Hrabia podpisał go, wpierw nie przeczytawszy i w najwyższym gniewie wybiegł z alkierza. Nie był jeszcze daleko za karczmą, gdy dotychczasowy w niej obraz całkiem się zmienił. Żydzi przestali krzyczeć, Rachela przestała płakać i jak byli zebrani w najlepszej zgodzie zasiedli do stołu. Wkrótce Rachela przyniosła im na jednej miseczce troszkę cebuli i czosnku, na drugiej kilka kawałków marynaty ze szczupaka, bułkę i cztery jaja na twardo ugotowane, poczem odeszła do dziecka.

Mężczyźni jedząc, szwargotali z sobą. Szło im teraz o weksel hrabiego. Josio, jako dobry finansista, nie chciał wekslu mieć u siebie, aby po miesiącu, w razie gdyby hrabia nie dał pieniędzy, nie potrzebował go skarżyć. A ponieważ tego rodzaju sytuacja łatwo mogła nastąpić, hrabia bowiem był zazwyczaj bez gotówki, przezorność zatem nakazywała weksel jak najprędzej w świat puścić, by kto inny dług egzekwował. Między obecnymi znalazło się dwóch, którzy chcieli weksel kupić, lecz każdy z nich żądał znacznego ustępstwa, tem się tłomacząc, że hrabia nie jest *ein sicherer Kunde* czyli jaśniej powiedziawszy, że nie ma kredytu. Podpis więc takiego człowieka nie wiele wart.

Trzeba było widzieć, jak na te słowa Josio skoczył. To, co o jego dziedzicu mówili, musiał wziąć za obrazę swojej własnej osoby, skoro tak zaczął bronić hrabiego, że aż cały się zapienił, i bielmo na oku straszniejsze mu się zrobiło. Z gorących słów jego można się było dowiedzieć, że na całym świecie nie było człowieka lepszego, skrupulatniejszego i bardziej honorowego, niż hr. Artur Solski. Cokolwiek on powie, to brylant, a jego weksel lepszy od gotówki.

— *Di paskidnik!* ty myślisz, że on pięćset reńskich nie zapłaci?! — wołał coraz namiętniej. On u siebie w każdym pokoju ma więcej mebli, niż za pięćset reńskich.

— Ale ma także długi — jeden żyd przerwał.

— Jakie długi? Co za długi? To, co hrabia winien, jest wszystko na hipotece, na dobrach, ale z jego rzeczy nie jest jeszcze ani jeden kawałeczek zasekwestrowany. Ja o tem wiem najlepiej. A czy wy myślicie, że jak on się ożeni, to nie będzie miał pieniędzy? Ojoj! zobaczycie, jaki z niego będzie znów *grojse purec!*... Jego podpis dużo wart, *a mane munes!*

Mimo tak kategorycznego zapewnienia, kupcy stali twardo przy swojem żądaniu, i dopiero, gdy Josio jednemu z nich „spuścił" 20 guldenów, a między pozostałych rozdzielił 5 guldenów, aby ich wynagrodzić za trud, jaki ponieśli, dziś mu pomagając, dopiero wtenczas nastąpiło żyrowanie weksla na rzecz nowonabywcy, który zaraz 500 guldenów na stół położył. Uśmiechnął się Josio, pieniądze chowając, uśmiechnęła się Rachela i wszyscy od stołu wstali zadowoleni.

W kwadrans później, mężczyźni jechali znów na jarmark.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Wpadł mi w ręce urywek pamiętnika jednego z wyborców miasta Krakowa, spisywany podczas pełnych trwogi dni ostatniego tygodnia. Oto ciekawsze z niego wyjątki:

„Niedziela d. 25 X. Pamiętny w dziejach naszego grodu był wieczór wczorajszy. Będę opowiadał o nim moim wnukom! Szedłem sobie, jak codzień na bomkkę wieczornego piwa do Suskiego, gdy wtem, na rogu ulicy Grodzkiej i Franciszkańskiego placu, stanąłem jak wryty. Wszaski, piski, łomot, istny dzień sądu ostatecznego! I to skąd? Z naszego Magistratu! Myślę sobie: A to co? Razem ze mną stają inni poczciwi ludziska. Jeden drugiego pyta, co się dzieje? Ktoś mówi: „Żydów biją!“ Inni wołają: „E, nie, to ino pewnie Magistrat się bierze do Rottera“. Jakiś inny prostaczek czyni uwagę: „Pewnikiem burmistrza biesy dręczą, jako że Luter jest, a katolickich księży posponuje!“ Wszystkie te wyjaśnienia nie trafiały mi jakoś do przekonania, idę więc bliżej i widzę, że jakiś pan ze skrzywioną i zirytowaną miną wychodzi z Magistratu. Zaczepiam go i proszę, żeby mi powiedział, co się tam w radnej sali odbywa. On mnie oczami zmierzył, przez chwilę się namyślał, a potem rzekł krótko:

— „Walka byków“. Przeżegnałem się lewą ręką! Walka byków w Krakowie za zezwoleniem c. k. władz politycznych w sali, w której ojcowie miasta radzą nad tem, którego żyda do jakiej sekcji wybrać i któremu żydowi jaką zatwierdzić koncesję? Dziwy, dziwy! Że jednak przepadam za wszystkiemi ludowemi widowiskami a byczych igrzysk tom jeszcze w życiu nie widział, pcham się więc do środka, choć się boję, że każą mi trochę za słono zapłacić. Aż tu na schodach tłum ludu! Stoją, wrzeszczą, walą pięściami w drzwi. Pytam się, czy to tak tam ciasno we środku, że naród już się zmieścić nie może? Odpowiada mi jakiś drab w okrągłym kapeluszu: „Juścić że ciasno, ale w głowach, w których dla ludu miejsca nie ma.“ Nie wiedziałem, o co mu idzie, ałem to zrozumiał, że jest ciasno. Chciałem więc rad nie rad wrócić do Suskiego, ale ani mowy o tem nie było. Ruszyć się nie mogłem, ni w tył ni naprzód. Potem zaczęły się dziać rzeczy okropne. Niski jestem, więc dobrze wszystkiego nie widziałem. Wiem tylko, że wyskoczyły w powietrze jakieś drzwi, że mnie potem pchano po jakichś ciasnych schodach, że wtłoczono mnie w jakiś brudny, zakurzony kąt, gdzie gniotłem się przeszło półtorej godziny. Byków nie widziałem wprawdzie, ale za to słyszałem je doskonale. Ryczały tak, że aż się mury trzęsły! Szczególna rzecz — zdawało mi się, że niektóre z tych ryków miały jakiś nosowy dźwięk, jakby to jakieś żydowskie byki ryczały. Zdaje mi się jednak, że publiczność musiała być niezadowolona z głównego *torreadora*, który jakoś okropnie niezręcznie brał się do rzeczy, bo od czasu do czasu śmiano się z niego do rozpukn. Przy tej walce byków są szczególniejsze zwyczaje. Jest taki chór złożony z drabów o dobrych gardłach, którzy mają obowiązek przy każdej sposobności, bez względu na to, czy górą są byki, czy górą jest torreador, wrzeszczeć w niebogłosy słowo: „Hańba!“ Ci „hańbiarze“ okropnie są dumni ze swego rzemiosła i z roli, jaką odgrywają; mnie się jednak zdaje, że to dosyć nieprzyjemne rzemiosło, a rola nie wymaga chyba wielkiego rozumu! Tak jakem wszedł na te igrzyska, takem się też ztamtąd wydostał na plecach innych, gnieciony tak jakbym był skatastrofowany na polu Chodyńskiem. Tłum, rozbestwiony snać widokiem byczej posoki ryczał mi tylko nad uszami jakieś krwiożercze pieśni. Mówili także, że torreador poszarpany został w kawałki. I ktoby przypuszczał, że w Krakowie mogą się odgrywać tak straszne sceny. Do końca życia nie zapomnę o tym strasznym wieczorze.

Poniedziałek d. 26 X. Dopiero dzisiaj dowiedziałem się, że w sobotę nie było żadnej „walki byków“, za to było tylko zgromadzenie przedwyborcze i to jeszcze bardzo spokojne! Wytłómaczono mi, że w ten spesób rozwija się u nas życie publiczne, i że jako prawy obywatel kraju powinienem z tego się cieszyć. Wytłómaczono mi także, że dopiero wtedy będzie się to nazywało życiem publicznem, gdy tak jak dzisiaj na Węgrzech podczas każdych wyborów najmniej kilkudziesięciu kandydatów pada trupem a zwycięzca zasiada w Sejmie z połamanemi rękami i nogami. Wczoraj było drugie zgromadzenie. Torreador... przepraszam, chciałem napisać kandydat, znacznie był zręczniejszy i dawał sobie z bykami... fuj! na psa urok... z wyborcami, wiele lepiej radę. Ale „hańbiarze“ grali wzorowo swoją rolę i wszystko skończyło się tak, jak należy, to jest zwyczajną burdą! Na tem zgromadzeniu dużo gadali o żydach; kandydat niby mówił, że całe żydostwo u nas to psu na budę się nie zdało, ale czemu tego nie powiedzieć prosto z mostu tak jak Pan Bóg przykazał, ale tak kołować, kołować! Juźci „lepszy rydz niż nic“; tak też powiedział sobie pewnie redaktor od *Głosu Narodu*, kiedy przypieczętował swojem zadowoleniem słowa p. Bartoszewicza, na to, ażeby się żydki irytowały! Właściwie, toby wstyd było, gdyby się znalazł Chrześcijanin, któryby nie przyznał, że Chrześcijanie „są mu bliżsi niż żydzi“. Ale takie to już teraz żydowskie czasy, że ten, kto tę prawdę publicznie śmie powiedzieć, już jest kawałkiem bohatera, bo się naraża na to, że parchy do końca życia tego mu nie przebaczą. (Zwracam uwagę, że pamiętnik, z którego cytuję, nie był przeznaczony do druku a więc wyrażenia w nim zawarte są cokolwiek swobodne. *Przypisek Audaxa*).

Wtorek 27. X. Wzięli mnie dzisiaj na posiedzenie komitetu przedwyborczego miejskiego. Powiedzieli mi, że jestem członkiem, że mnie tam kiedyś do tego komitetu wybrali. Jako żywo, nic o tem nie wiedziałem. Na posiedzeniu pytałem się innych członków komitetu, kto nas wybierał, kiedy, jakim sposobem. Wszyscy wzruszali ramionami, ale kładli palec na usta. Jeden z nich, jakiś poeta widać, odpowiedział: „Są rzeczy, które Bogowie zakryli zmrokiem“. Nie byłem z tego mądry, ale siedziałem potulnie i rzekłem sobie za naszym poczciwym Kochanowskim: „Ktoby chciał wszystkiego rozumem dochodzić, i zginie i nie będzie wiedział w co ugodzić“. Przewodniczył, jak mnie objaśniono, pewien zatwardziały konserwatysta, nazwiskiem Marzec czy Kwiecień, bo już dobrze nie pamiętam. Zapytywał go jakiś rozumny człowiek, czemu to komitet zbiera się „jak musztarda po objedzie“ wtedy, kiedy go już nikt nie potrzebuje. Zatwardziały konserwatysta odrzekł, że nic na to nie odrzeknie i dopiero profesor pewien, ten sam, który nie lubi, żeby go posądzano o zbyteczną śmiałość i łączono z tymi antysemitami, którzy się tak wszystkim narażają, jak zaczął wyjaśniać, to mi się już zupełnie w głowie zakręciło. Jakieś listy nieodpieczętowane, jakieś choroby tak okropne, że nawet choremu listów do rąk dawać nie można, jednem słowem fatalny zbieg okoliczności, który nawiasem mówiąc, wcale nie jest dla partji konserwatywnej fatalny. Wszyscy uwierzyli, albo udali że uwierzyli i zaczęła się dyskusja. Zabrał głos inny profesor, (przewodniczący zgromadzenia, popierającego kandydaturę p. Bartoszewicza, podpisany na odezwie zalecającej kandydaturę p. Zolla, a sprzyjający w duchu kandydaturze p. Sokołowskiego — i tacy bywają!) Otóż profesor ten, człowiek nad wyraz miły i sympatyczny, rzekł do komitetu: „Dwa zgromadzenia były już zwołane i dwaj kandydaci wygadali się. Wprawdzie prawie nikogo z was moi panowie na tych zgromadzeniach nie było, a sprawozdania dzienników są najprawdopodobniej tendencyjne, ale cóż to szkodzi! Przecież nikt nas nie posądzi o to, żebyśmy chcieli sobie dopiero wyrobić przekonanie, który kandydat jest najodpowiedniejszy! Trzeci kandydat przed nikim nie stawał; drwi sobie z opinji wyborców, bo ma w kieszeni cały Kaźmierz. Co tu długo gadać, on będzie wybrany, choćbyśmy po głowach chodzili. Więc po co te wszystkie formalności! Kahał jest za Zollem, komitet centralny tylko Zolla zatwierdzi, redakcja *Czasu* jest za Zollem, pan delegat jest za Zollem, ekspozytura redakcji *Czasu* i c. k. starostwa przy ul. Franciszkańskiej jest za Zollem, wszystkie szpice są za Zollem, więc choć Bartoszewiczowi na zgromadzeniach przewodniczę, a Sokołowskiemu jestem przyjacielem, sam pierwszy mówię, że i ja za Zollem będę i że nam za nikim innym głosować nie wolno, tylko za Zollem“. Tak mnie ta mowa wzruszyła i przejęła, że choć Bartoszewicz podobał mi się setnie, a Zolla w życiu nie widziałem i pewnie w życiu nie zobaczę, (bo gdzieby tam taki pan z dziada pradziada, arystokrata ze szpiku kości przed wyborcami stawał!) w komitecie za Zollem głos oddałem. Może źle zrobiłem — cóż kiedy człowiek nie jest w stanie się oprzeć, jak ktoś do niego rozumnie i po ludzku zagada!

Środa 8. X. Pan Sokołowski prostuje w *Głosie Narodu*, że nie jest żydom życzliwy! Mój Boże, jak to dobrze, że przybył nam znowu jeden dzielny antysemita! Niebożątko, zaszkodzi sobie w oczach żydów, a od autysemitów, jako świeżo nawrócony, nie ma prawa żądać poparcia! Co to znaczy nie mieć politycznej głowy na karku! Żeby tak był w swojem nawróceniu się milczał jeszcze przez parę dni, byłby był żydów oszukał, za ich łaską zostałby posłem, a wtedy dopiero palnąłby sobie odezwę do narodu, w której raz na zawsze zerwałby ze wszystkiemi Mośkami. A tak co! Kahał się zraził, a *Głos Narodu* nie uwierzył i jak dwa a dwa cztery, mandat powędruje na daszek. Jeszcze cała nadzieja w dzielnym panu Marku! Może on zdoła wytłómaczyć krawcom, że liberalna teorja o wolnej konkurencji przyczynia się do rozwoju cechów, bo panowie majstrzy szewcy jakoś temu wcale wierzyć nie chcą! Biedny ten pan Marek! Co mówię — wcale nie biedny! Czyż to nie jest zaszczyt nazwisko swoje złączyć ze skarbcem mądrości ludowej — przyczynić się do utworzenia nowego przysłowia!

Czwartek 29. X. Wiecie co państwo? Nie dostałem karty wyborczej! Zapowiedziane było czarne na białem, że karty mają być doręczone do środy. Czwartek pozostawiony był na reklamacje. Było to już i tak bardzo późno i wyglądało na kruczek wyborczy. Tymczasem na wszystkie strony słyszę, że dopiero dzisiaj legitymacje rozdają, a reklamacje podczas wyborów będę uwzględniane. Jakoś to nie ładnie, bo i ślepy pozna się na tem, jaki jest cel tego nieprawidłowego opóźnienia. Mówił mi wprawdzie jeden mój znajomy woźny ze starostwa, że gdyby Galicja według ustaw była rządzona, tobyśmy rządowi po głowie chodzić zaczęli. Ale to może godziłoby się już lepiej osobne dla Galicji ustawy utworzyć, niż temi, które istnieją, tak dowolnie pomiatać, bo to trochę niewygodnie żyć w kraju, w którym lada komisarz powiatowy postępuje sobie z ustawami zasadniczemi jak z gutaperką. A zresztą już nie o słuszność i prawność idzie, ale po prostu o przyzwoitość. Przyznam się, że gdybym był starostą, tobym za żadne skarby nie chciał zostawić na sobie jakiegokolwiek cienia, że w postępowaniu mojem jest coś nieprawidłowego. Ale możebym się zmienił!..

I pan Laskowski, gdy do Krakowa przyjechał, nie rewizytował redaktora *Czasu*, bo nie chciał, aby go posądzano o wyszczególnianie jakiegokolwiek stronnictwa. Dziś zmienił zdanie. Właśnie dziś pan Laskowski w sprawie wyborów złożył wizytę prezesowi zboru izraelickiego Horowitzowi (Fakt autentyczny!! *Przyp Audaxa*). Prawda! tamto była za stojącego ponad stronnictwami Taaffego, to za stojącego poza stronnictwami Badeniego! A pan Laskowski chce być u nas minjaturowym Badenim! Przypomniało mi się staroświeckie *adagium:*

Król Jagiełło bił Krzyżaki
I pan Krupa chciał być taki.
Darmo suszysz mózg nieboże,
Krupa Jagłą być nie może!

Piątek, d. 30. X. — Bartoszewicz dostał największą liczbę głosów chrześcijańskich, ale naturalnie Zoll został wybrany, bo przecież nie Chrześcijanie wybierają w Krakowie posłów do Sejmu. W ogóle ustanowienie lokalu wyborczego w chrześcijańskich dzielnicach miasta jest niepotrzebnem utrudnianiem czynności wyborczej „obywateli pierwszej klasy“. Za wierność z oryginałem *Audax.*

Salon krakowski.

III.

Posiadamy i posiadaliśmy zawsze bardzo niewielu pejzażystów. Ten piękny dział malarstwa niesłusznie uznawany za łatwiejszy i pośledniejszy od innych, ma w szeregach naszych artystów zaledwie paru wybitnych reprezentantów, chociaż mógłby ich liczyć co najmniej kilkunastu, gdyby ten i ów, zdjąwszy pychę z serca przestał malować sceny historyczne lub rodzajowe i zwrócił się do zaniedbanego krajobrazu. Przyroda nasza, opiewana cudnie wspaniałemi wierszami wielkich poetów polskich, godna jest mistrzowskich pędzli; trzeba tylko umieć na nią patrzyć nie oczami jedynie, ale i myślą. Tu aparat fotograficzny nie zastąpi twórczości i nie dostarczy nawet takiego materjału, jakim, niestety, zbyt często posiłkować się zwykli niektórzy modni reproduktorowie sytuacji i grup rodzajowych, złożonych z ludzi i zwierząt. Ruch natury jest tak szybki w przemianie barw, w rozmaitości oświetlenia, w mglistych lub pogodnych przeźroczach *plain air'u*, że fotografja, choćby tak zwana migawkowa, uchwycić go nie jest w stanie, zwłaszcza, że dotąd nie może odźwierciedlić koloru, będącego istotą, duszą pejzażu. Tu trzeba samemu wszystko dostrzedz i odczuć należycie; następnie, przy pomocy doskonałych środków technicznych, wiernie a indywidualnie przenieść na płótno i przedstawić w taki sposób, aby widz, który nie towarzyszył artykcie przy jego obserwacjach na studjach, na podstawie ogólnych wrażeń, odniesionych dawniej w przyrodzie, w innych i odmiennych chwilach, mógł zrozumieć, że widok jaki malarz przed wzrokiem jego roztacza, jest rzeczywistym i prawdziwym. Zadanie więc nie jest ani tak łatwem, ani tak małem, jak się to przeciętnie wydaje profanom, a nawet i pewnej kategorji artystów, lekceważących krajobraz i przyznających mu tylko znaczenie tła w dziele sztuki. Dla tego może, działalność każdego wyższego talentu na tem polu z radością powitać należy, zwłaszcza, jeśli się ona objawia w utworach tak świetnych, jak cztery obrazy S. Witkiewicza, wystawione obecnie w „salonie“ krakowskim. Trzy z nich szczególnie zaliczyć wypada do najprzedniejszych i najdoskonalszych, jakie malarstwo pejzażowe polskie kiedykolwiek wydało.

Przyjrzyjmy się naprzód najdramatyczniejszemu, bo przyroda — jak życie ludzkie, ma także swoje dramaty. Nosi on nazwę „Wiatru halnego“ i wyobraża chwilę, w której szalejący w górskiej o-

kolicy wicher, napędzonemi zdala posępnemi chmurami zaciemnił sklepienie niebios i dmąc całą siłą wprawia w gwałtowny ruch powietrze, miotając porywczemi falami gałęzie paru drzew samotnych, rosnących w rozległej, pełnej dziwnego smutku kotlinie. Nie widzieliśmy nigdy gór w takim momencie, w takiej porze roku i w takiem oświetleniu, jak je obraz odtwarza. Znamy wiatr halny tylko z lata, w względnej pogodzie, w blasku promieni słonecznych; a jednak jesteśmy przekonani, że artysta nie rozminął się tu z prawdą ani na jotę, bo w sumie odczutych niegdyś i zapamiętanych odmiennych z powodu pory wrażeń, znajdujemy wiele szczegółów zgodnych z tem, co malarz uwydatnił. A nadto jakże pięknie i wymownie odbił on na ślicznem dziele indywidualność swoją, jak głęboko sięgnął myślą w przepaści sensacji, dostarczonych mu przez wzburzoną naturę, jak poetycznie oddał nastrój duszy własnej, przejętej groźnym widokiem. Patrząc na to płótno, zdaje się, że jakieś widmo eteryczne, uczuciom wywołanym przez utwór pokrewne, szepcze do ucha wiersze Kazimierza Tetmajera, opisujące (w cyklu „Z Tatr“) jedną z podobnych chwil strasznych, w których górska przyroda sroży się i gniewa, jakby ją dziki szał ogarnął. Równie doskonałem wydaje się nam także płótno, obrazujące śnieżną zawieję nad Czarnym Stawem. I tu widz, choćby najmniej obeznamy z kataklizmami atmosferycznemi przytrafiającemi się w dziedzinie wyniosłych wirchów polskich, odczuwa prawdę; zmysł zaś jego artystyczny rozkoszuje się świetnem jej uplastycznieniem. „Mgła jesienna“ jest jakby trzeciem dziełem tej przepysznej trylogji, uzupełnia piękną całość spokojną, czarującą melancholją. Niepodobna nie zachwycać się tymi obrazami, zajmującymi równie swą niepospolitą, niezwykłą treścią, jak i przedziwnem wykonaniem. Jaśnieje on siłą i szczerością, uwydatniającą nader szczęśliwie poezję tematu. Czwarty obraz, gdyby go nie zawieszono na wystawie zbyt blisko poprzednich, interesowałby niezawodnie więcej. Przy nich traci poniekąd na uroku, nie wzrusza bowiem tajemniczością nastroju, jakim tamte wyróżniają się tak dodatnio. Nastrój, nawet u artysty tej miary co Witkiewicz, nie jest wynikiem samej tylko sumiennej obserwacji, talentu i wiedzy. Przychodzi z łaski Bożej, powtarzać się często nie może, a przynajmniej rzadko kiedy daje się utrzymać w jednakiem naprężeniu, w tej jakiejś mistycznej egzaltacji, która zeń tworzy całkiem nowy czynnik w sztuce.

O ile obrazy Witkiewicza dyszą grozą dramatyczną lub smutkiem, a przynajmniej melancholicznem zadumaniem, o tyle świeżo wystawione rodzajowe płótna Włodzimierza Tetmajera świecą radosną, promienną jasnością. I tu, pomimo ukochanych przez sympatycznego malarza postaci włościańskich, rzuconych w pełnym, dobrze odtworzonym ruchu na tło krajobrazów — pejzaż przedstawia się jako główny motyw utworów, pejzaż przedewszystkiem przyciąga ku sobie oczy widza. We wszystkich tych śmiało traktowanych kreacjach uchwycił on i uwydatnił urok pogodnej natury z wielkiem poczuciem prawdy. Wesołość jakaś tryska z szerokich słonecznych plam, których malarz na obrazach swych nieszczędził, a które zdają się rozlewać ciepło w przeźroczystych falach ogrzanego powietrza. Wszystko tu tętni, jak młoda krew w żyłach, czerstwem zdrowiem, rzeźkiem życiem; czy do nas uśmiecha się urodzajna niwa, czy zieleniejący ugór, czy żółta gliniasta droga, porannym deszczem spłukana, a teraz w południe parująca ciepłemi wyziewami ku słońcu. Gdyby artysta, umiejący kiedy tego pragnie, dobrze czuć i myśleć pięknie, chciał więcej włanych myśli i uczuć przelać w swe dzielne, energiczne, jaskrawe illustracje wiejskiej doli i roli, byłyby one niezawodnie znakomite. Takie, jakiemi je dziś widzimy, są tylko pośpiesznie, błyskawicznie kreślonemi wrażeniami pierwszej chwili. Odtwarzają wiernie, niedość jednak sumiennie, bystro i żwawo postrzeżone momenty z życia przyrody. Świadczą wymownie i pochlebnie o wielkim talencie Tetmajera, nie mogą jednak być miarą tego, co on już dał w sztuce i czego w przyszłości po nim spodziewać się możemy. — Na zakończenie dzisiejszej gawędy zwrócimy jeszcze uwagę czytelników naszych na śliczny kobiecy portret p. Olgi Boznańskiej zawieszony w salonie po naszem ostatniem sprawozdaniu. Wyobraża osobę w średnim wieku, jeszcze nie zwiędłą, ale przekwitającą, wytwornie ubraną, mimo dekadenckiego zamyślenia posiadającą w poruszeniu głowy i ramion coś, coby Francuz nazwał *cranerie*, a Polak — zuchowatością. W oczach, pełnych głębszego, ponętnego wyrazu maluje się dusza, może lekka, ale ciekawa. Ręce ślicznie naszkicowane, uzupełniają umiejętnie charakterystykę postaci. Całość obrazu rozpływa się w nader szczęśliwie sharmonizowanym popielatym kolorycie, gradacją tonów i półtonów podnoszącym się z nieokreślonej, bezsilnej szarzyzny do mocnej, ciemno-granatowej barwy bukiecika fijołków, który zdaje się roztaczać w około woń hudiarową, wyrafinowaną, subtelną i zmysłową. Gdybym był bogatym z rozkoszą przyozdobiłbym mój gabinet do pracy tym na wskroś nowoczesnym i nowoczesnością swą intrygującym wizerunkiem. *Ludomir Warski.*

KRONIKA.

Kraków dnia 1 listopada.

Kalendarz kościelny. W niedzielę, 1 listopada, Wszystkich Świętych; jutro Dzień zaduszny i Wiktora; pojutrze Huberta, biskupa i Sylwji, wdowy.

Jutro, jako w dzień Zaduszny, procesja na cmentarz od św. Mikołaja o godzinie 10 rano, gdzie odprawi się wotywa żałobna i kazanie. W ciągu tygodnia procesje na cmentarz różnych bractw z kościołów krakowskich.

W kościele Najświętszej Panny Marji jutro o godzinie 8 rano jutrznia żałobna, następnie kazanie wypowie ksiądz Krajewski, poczem suma, procesja, celebrowana przez ks. prał. J. Krzemieńskiego, infułata i archiprezbitera. Przez cały tydzień zaś codziennie o godzinie 4 popołudniu litanja za dusze zmarłych z wystawieniem Najśw. Sakramentu przed ołtarzem Pana Jezusa.

W katedrze na Zamku jutro po wotywie uroczyste odśpiewanie hymnu „Salve Regina“ w grobach królewskich.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], zające, borsnki i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikiego gołębia, dropie, pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu październiku wolno łowić: bolenia, lepienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, węgorza czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy łososia i pstrąga, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 36, zachód przypada o godzinie 4 minut 13, długość dnia 9 godzin minut —.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Powieść „Książęca Dola“, której druk wskutek ciągłego nawału materjału przerwać musieliśmy, od następnego numeru drukowana będzie codziennie.

Wystawa dzieł Pruszkowskiego. Komitet, który się zawiązał celem uczczenia ś. p. Witolda Pruszkowskiego, donosi nam, że wdowa po nieodżałowanym artyście powierzyła temuż Komitetowi wszystkie prace pozostałe po nim, znajdujące się w posiadaniu rodziny, a nieznane zupełnie szerszej publiczności. Na podstawie tego Komitet czyni starania o zebranie wszystkich poprzednich prac tego artysty i w możliwie najkrótszym czasie urządzi wystawę, która da nam miarę wielkości i wszechstronności talentu Witolda Pruszkowskiego. Komitet uprasza wszystkich szanownych właścicieli, którym sława artysty na sercu leży, aby obrazy będące w ich posiadaniu raczyli przysyłać na koszt Komitetu pod adresem: „Kraków, Wystawa obrazów Sukiennice.“ Co do wysyłki i odbioru obrazów udziela bliższych informacyj p. Seweryn Böhm, sekretarz Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych, Sukiennice. Odezwę powyższą podpisali: Bałucki Michał, Bartoszewicz Kazimierz, Benedyktowicz Ludwik, Böhm Seweryn, Kossak Juljusz, Stachiewicz Piotr.

*** Z cmentarza.** Przygotowania do dnia „umarłych“ w pełnym toku. Cała służba cmentarna od wczorajszego rana pracuje nieustannie. Wszystkie drogi, dróżynki i kwadry starannie zostaną omiecione. Ciche zazwyczaj ustronie, milczące jak śmierć, zawrzało tętnem życia. Do późnego wieczora wczoraj zwożono i znoszono wieńce, girlandy, kwiaty, lampki i świece. W głównej alei wzniesiono kilka kjosków dla kwestujących towarzystw. Brzed bramą cmentarną już się rozłożyły stragany z wieńcami i pomnożyła się liczba żebraków. Na cmentarzu powstało w tym roku kilka okazałych grobowców. Oprócz grobowca ś. p. Józefa Rogosza z cegły i piaskowca w stylu gotyckim, wykonanego przez p. M. Trembeckiego, wspaniale przedstawia się grobowiec Rufina Wolbeka. Jest to okazała kaplica, projektowana i wykona przez p. Al. Biborskiego, roboty kamieniarskie prowadził p. M. Szczyrbuła. Poważnym jest grobowiec ś. p. Techmana, wykonany przez p. M. Szczyrbułę: spód z granitu śląskiego, główny korpus z piaskowca. Na froncie facjaty popiersie bronzowe zmarłego, modelowane przez Tadeusza Błotnickiego. Wreszcie na wykończeniu jest grób ś. p. Stefana Muczkowskiego w stylu renesansowym z cegły i kamienia.

Z Uniwersytetu. Pp. Władysław Bolesław Groyecki, rodem z Milówki, otrzymał stopień dra praw, zaś Adam Jasiński z Warszawy, stopień dra wszech nauk lekarskich.

*** „Czas“** wczorajszy przecenia znaczenie wyboru prof. Zolla. Mieliśmy sposobność wczoraj wykazać, że zaiste nie ma być z czego tak dumny! Śmieszne jest także ze strony korruptorów wyborczych nadymanie się moralizatorskie i wołanie: „Dzięki ci Panie, że nie jestem jako ci grzesznicy!“ Z kandydaturą prof. Zolla nikt nigdy, o ile wiemy, nie walczył „brutalną bronią kłamstwa, podejrzeń, niegodziwych napaści i dzikich insynuacji“. Zamiast tych słów sztucznej indygnacji, lepiejby było wprost zaprzeczyć tym dwom pozytywnym zarzutom, jakie rzucają cień na publiczną prof. Zolla działalność. *Czas* jednak słowem nie zaprzeczył dotąd ani agitacjom rzeszowskim ani historji o berłach; niech wierzy, że to zaprzeczenie sprawiłoby silniejsze wrażenie niż gołosłowne wykrzykniki. Osobistej zacności i prawości w życiu prywatnem nikt nigdy prof. Zollowi przeczyć nie mógł; kwestjonujemy tylko ciągle wartość jego polityczných i społecznych działań, a to jak *Czas* sam przyznaje, nietylko wolno nam, ale jest nawet naszym obowiązkiem. Zawsze każdemu przyznajemy to, co się komu należy. Ot — i teraz gotowiśmy przyznać, że taki artykuł, jaki wczoraj pomieszcza *Czas* o księciu Bismarcku i rewelacjach *Hamb. Nachrichten* przynosi zaszczyt polskiej publicystyce i dziennikowi, który go zamieszcza. Przypomina on najświetniejszą *Czasu* epokę. Żeby jednak nie psuć wrażenia, jakie ten artykuł sprawić musi, wolimy nie odgadywać, kto go pisał. Jaka niezmierna szkoda, że to pierwszorzędne pióro tak rzadko służy dobrej, słusznej i uczciwej sprawie!

*** Z Kółek rolniczych.** Siódme zwyczajne zgromadzenie członków Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie odbyło się w dniu 30 października w sali posiedzeń Rady powiatowej. Zgromadzeniu przewodniczył prof. dr Juljusz Leo. Dla braku miejsca jesteśmy zmuszeni sprawozdanie z posiedzenia odłożyć do następnego numeru.

Ślub. Dnia 24 października b. r. odbył się ślub Sylwerjusza Sas Saskiego, artysty-malarza, syna ś. p. Konstantego b. majora z wojny węgierskiej w r. 1848/9, urzędnika magistratu krakowskiego z panną Stanisławą Hild, córką Amalji z Łopuszańskich i ś. p. Roberta, urzędnika wojskowego. Obrzęd ślubny odbył się w kościele św. Barbary o godzinie 6-tej wieczorem w Krakowie. Błogosławieństwa parze młodej udzielił O. Churain minister zakonu OO Jezuitów w asystencji ks. dra Józefa Caputy i ks. Wali.

Kasa dla chorych. Odbieramy następujące zawiadomienie z prośbą o umieszczenie: Na zasadzie uchwały zarządu miejskiej Kasy dla chorych z dnia 26 października b. r., odbędzie się walne zgromadzenie delegatów robotników i reprezentantów pracodawców miejskiej Kasy dla chorych, w dniu 8 listopada b. r., o godz. 3 po południu, w sali obrad Rady miejskiej. Porządek dzienny: 1) Zagajenie przewodniczącego zarządu; 2) odczytanie protokółu z walnego zgromadzenia z dnia 3 maja 1896 r.; 3) sprawozdanie rachunkowe za rok 1895 i wnioski o udzielenie absolutorjum poprzedniemu zarządowi Kasy; 4) wnioski reprezentantów pracodawców i delegatów robotników. Po karty legitymacyjne, o ileby wybrani w roku bieżącym delegaci i reprezentanci takowych nie posiadali, należy się zgłosić do dnia 7 listopada b. r. do bióra Kasy (ulica Mikołajska l. 9 I piętro dom własny).

Epilogi strejku. Czternastu czeladników stolarskich, oskarżonych o zbrodnię gwałtu publicznego z § 83, pociągnęła prokuratorja państwa do odpowiedzialności przed Trybunał sądu krajowego karnego, pod przewodnictwem radcy Fettera. Powody oskarżenia są te, że w dniu 9 lipca br. rano, zebrało się około 60 czeladników stolarskich, strejkujących już od 30 czerwca, w lokalu swego stowarzyszenia, gdzie kilkunastu z nich wezwało obecnych, by iść w miasto i sprawdzić, czy w warsztatach majstrów stolarskich odbywa się robota. Wezwania tego usłuchali zebrani i całą gromadą udali się naprzód na ul. św. Jana, gdzie się znajdują pracownie Kazimierza Sikorskiego l. 10 i Jana Szczurkowskiego l. 9, w których mimo ogłoszonego strejku, odbywała się praca zwykłym trybem. Gromada strejkujących, na których czele z kijem w ręku szedł Ferdynand Zieliński, wkroczyła naprzód do mieszkania i pracowni K. Sikorskiego. Jedna część ustawiła się w sieni, inni zaś, jak Karol Zuchajewicz, Zieliński i kilkunastu innych, wtargnęli do warsztatu, oświadczając p. Sikorskiemu, że przyszli zabrać z sobą ludzi, którzy u niego pracują, zamiast strejkować. Na zapytanie Sikorskiego, czy mają do tego prawo, poczęli wszyscy wołać, że prawo takie im przysługuje. A gdy czeladnicy Sikorskiego, Wł. Zdrojowski i Pipiń pracowali dalej, poczęli ich napaśnicy szarpać i w ten sposób zmusili do zaprzestania pracy i pójścia z sobą. Od Sikorskiego udała się cała gromada do pracowni J. Szczurkowskiego. Około 30 ludzi, jak zeznaje stróż domu Tomasz Rojek, wbiegło na podwórzec z krzykiem „tu robią!“ — wpadło kilkunastu do pracowni, reszta zaś pozostała na podwórzu, zaglądając przez okna do wnętrza warsztatu. Do pracowni wtargnęli Zieliński i kilkunastu towarzyszów, a podczas gdy przerażeni napadem terminatorzy schronili się do ciemnego składu, odezwał się Zieliński do czeladnika Orlickiego, że: „teraz robić nie wolno, bo jest strejk“. Orlicki odrzekł na to, „że pracować będzie, bo ma żonę i dzieci, któreby bez jego zarobku z głodu pomarły“. Na co Zieliński zuów odparł; że może się udać do Stowarzyszenia stolarzy, gdzie otrzyma 20 ct. dziennie i chleb. Ostrym tonem nakazał blademu z przerażenia Orlickiemu, by natychmiast zbierał i szedł z nimi. Przerażony tłumnem najściem i groźną postawą, uzbrojonego w kij Zielińskiego, począł się już Orlicki zbierać do wyjścia, gdy w tem nagle powstał krzyk i zgiełk w sieni. Powodem tego zgiełku było zjawienie się samego majstra Szczurkowskiego, który wróciwszy z miasta i spostrzegłszy zajście, zażądał od stróża domu klucza od bramy i usiłował bramę zamknąć, aby w ten sposób sprawców gwałtu na podwórzu przytrzymać i w ręce władzy oddać. Gdy to napastnicy spo-

strzegli, rzucili się z podwórza do sieni, napierali na bramę a Szczurkowskiego, wołającego o patrol, szarpali i bili, tak, że ten odniósł na rękach kilka zdarć przyskórka, pochodzących od uderzenia kijem. Ostatecznie powiodło się Szczurkowskiemu przy pomocy stróża bramę zamknąć i wydostać się z tłumu przez okno do sklepu frontowego a ztąd na ulicę. Zgromadzeni na ulicy stolarze, grozili pięściami śpieszącemu na policję Szczurkowskiemu, wołając: „to ten, to ten, my mu psiej krwi sprawimy!". Niebawem przybył na miejsce koncepista policji Broszkiewicz z odpowiednią strażą policyjną i zastał w podwórzu zamkniętych sprawców najścia: Zuchajewicza, Zielińskiego, Bolesława Jaroszewskiego, Karola Makowskiego, Michała Andruszkę, Jakóba Kordyla, Andrzeja Pryszkę, Walentego Bauera, Gustawa Seidnera, Michała Kondę, Izraela Wachtla, Błażeja Dąbrowskiego i Szymona Wnęka. Trzech pierwszych jako przywódców przyaresztowano zaraz, a następnego dnia czwartego z przywódców Michała Śliwę, recte Żądło, który przy szamotaniu się z Szczurkowskim, zdołał uciec za bramę.

Oskarżeni przyznali, iż z zamiarem odciągnięcia od roboty czeladników, udali się do bracowni Sikorskiego i Szczurkowskiego. twierdzą atoli, że zachowywali się spokojnie. Za to świadkowie jednocześnie zeznali, że wskutek groźnej postawy napierających sprawców i ostrego tonu przywódców napastowania, przejęci byli trwogą o swe zdrowie i mienie, zwłaszcza, że przedtem rozeszła się pogłoska, że nie łączących się ze strejkiem czeladników, będą bić.

Nadto strejkujący w Krakowie czeladnicy stolarscy urządzili dnia 2 lipca b. r. bez zezwolenia Dyrekcji Policji pochód z Krakowa do Podgórza, maszerując w liczbie 50 do 60 ludzi, szeregami przez most, na Krzemionki. Karol Zacharjewicz był przywódcą tego pochodu; przystrojony w kokardę czerwoną prowadził orszak, idąc na przedzie; gdy zaś ten pochód odbywał się bez zezwolenia władzy, przeto pociągnięto Zacharjewicza także do odpowiedzialności za przekroczenie z § 3 i 19 ustawy z 15 listopada 1867 Nr. 135 Dz. pp. Sprawa po całodniowej rozprawie zakończyła się uwolnieniem wszystkich podsądnych od zarzutu zbrodni i przekroczenia.

Nieporządki w mieście. Odbieramy następujące pismo: Już dwa miesiące upłynęło jak świetny Magistrat rozpoczął roboty około budowy kanału przez Rynek Kleparski. Roboty te od miesiąca już są wykończone, a nie postarano się jeszcze o to, aby komunikacja piesza i wozowa wszędzie należycie przywróconą została i aby do tych nowych kanałów bodaj prowizoryczne ścieki porobiono. Podczas deszczu niepodobna przejść Rynkiem Kleparskim dla błota i dla mnogiej liczby dołów, w których nagromadzone gnijące ciekłe odchody końskie zanieczyszczają zimą i latem powietrze naokół. Czyby kto dał wiarę, iż podobne miejsce znajdować się może prawie w śródmieściu Krakowa?! Istne laguny końskiej gnojówki!!! Zaiste dbałość świetnego Magistratu o czystość i porządek jest bezprzykładna i wobec obcych, odwiedzających nasz gród, tylko rumieniec wstydu na oblicza nasze wystąpić musi jak organy budownictwa miejskiego dbają o porządek; najlepszym przykładem wał kamienny w poprzek chodnika obok apteki p. Lesikowskiego, sformowany ze zerwanego bruku, który również od dwóch miesięcy tamuje przechód chodnikiem wzdłuż ulicy Basztowej. Podczas pogody łatwo obejść, ale podczas słoty potrzeba, obchodząc go, absolutnie grzęznąć w błocie.

*** Żebraczka jakich wiele.** Policja aresztowała w sobotę Anielę Kozłowską, karaną 112 razy za pijaństwo i awantury, 39 razy za natrętne żebranie i obrazę straży, 29 razy za kradzież, 1 raz za oszustwo i 1 raz za sprzeniewierzenie. Kozłowska zatem po raz 183 dostała się w ręce włady wykonawczej, tym razem znowu nie tyle za żebraninę, ile za brutalność. Otrzymawszy w sklepie p. Jadowskiego bułkę, obdarzyła dawcę stekiem najwstrętniejszych wyrazów. Liczba aresztowań Kozłowskiej może się przedstawić przesadnie wielką, nie jest jednak największą, gdyż mieliśmy przed oczami kontestację innego żebraka, który od roku 1883 ni mniej ni więcej tylko 245 razy miał do czynienia z policją i sądem.

*** Policja** na zasadzie doniesienia i naocznego przekonania, pociągnęła do odpowiedzialności sądowej Feliksa J. Brzozę, z ulicy Grodzkiej, za nieludzkie katowanie służącego 14-letniego Franciszka Szczepańskiego. Chlebodawca wymierzył chłopcu 50 razów, za to, że ten otrzymawszy 10 centów datku za odniesienie butelek, kupił sobie chleba, bo był głodny! Taką przynajmniej przyczynę podaje poszkodowany.

*** Listopadowy awans w armji.** Arcyksiążę Otto mianowany został jenerał-majorem. Feldmarszałkami porucznikami mianowani zostali: jenerał-majorowie: Durmann v. Gyarmata, inspektor wojskowy węgierskiego instytutu hodowli koni; Horrak, inspektor żandarmerji; Laizner, komendant drugiej brygady artylerji; Zaleski, komendant dywizji kawalerji w Stanisławowie i Klobuczar, węgierski inspektor kawalerji obrony krajowej. Czternastu pułkowników mianowanych zostało jenerał-majorami. Dalej mianowano 4 pułkowników w sztabie jeneralnym, 2 w sztabie jeneralnym, 2 w sztabie inżynierji, 26 w piechocie, 6 w kawalerji, 9 w artylerji polnej. 1 w artylerji fortecznej, 1 w pułku kolejowych, 1 przy zarządzie magazynów mundurowych, w stanie armji 4. Podpułkownikami mianowani: w jeneralnym sztabie 14, w sztabie inżynierji 41, w piechocie 43, w kawalerji 9, w artylerji polnej 4, w artylerji fort. 5, w artyleri technicznej 1, w pionierach 2, przy oddziale sanitarn. 1, w stanie armji 6. Majorami mianowani zostali w przybocznej gwardji łuczników 1, w sztab. jeneralnym 14, w sztabie inżynierji 5, w piechocie 56, w kawalerji 14, w artylerji polnej 10, w artylerji fortecznej 9, w pionierach 4, w pułku kolejowym 1, w zarządzie stadnin 3, w stanie armji 13. Prócz tego mianowanych zostało wielu kapitanów, poruczników i podporuczników.

W audytorjacie mianowany został jeden jenerał audytor, 3 pułkowników audytorów, 2 podpułkowników i 2 majorów. W korpusie lekarskim mianowanych zostało 6 lekarzy pułkowników sztabowych pierwszej klasy, 11 drugiej klasy i 15 lekarzy sztabowych.

Cesarz zamianował pierwszego koniuszego dworu, jenerał-majora Berzewiczy'ego, wielkim koniuszym dworu, a porucznika hr. Ferdynanda Kinskego, pierwszym koniuszym dworu.

Wiadomości kościelne. Rzym.-kat. archidjecezja lwowska: Mianowany ks. dr Błażej Jaszowski nadzwyczajnym profesorem prawa kanonicznego na uniwersytecie lwowskim. Kooperatorem w Olesznowie ustanowiony O. Chryzostom Kosturski Zak. OO. Bernardynów. Zmarł ks. Jan Motyl, dziekan szczerzecki i proboszcz w Nawarji.

Djecezja tarnowska. Przeniesieni księża: Tomasz Stolarczyk z Podgórskiej woli do Lubczy, Piotr Sadulski z Lubczy do Straszęcina, Franciszek Sikorski ze Straszęcina do Podgórskiej woli.

Djecezja krakowska. Odznaczeni: *R. et M.* ks. Józef Hamerlak, proboszcz w Białej; *exp. can.* księża: Jan Markuzel, proboszcz w Lipniku i Jan Miodoński, proboszcz w Łodygowicach. Instytucję kanoniczną na probostwo w Ryczowie otrzymał ks. Michał Krupa, ekspozyt w Waxmundzie. Na studja do kolegium polskiego w Rzymie, wyjechał Karol Nikiel, alumn III roku.

Z Dyrekcji poczt. Urząd pocztowy w Proszowej (zaprowadzony dla zarządu budowy kolei) na razie zostaje z końcem października b. r. zwinięty. Z tego powodu przydziela się gminę i obszar dworski Proszowa, gminę Skomorochy i obszar dworski Smolanka do okręgów pocztowych Baworów, zaś obszar dworski Skomorochy do okręgu pocztowego Suszczyn, w końcu Folwark Cezarówka do okręgu doręczeń pocztowych Mikulińce.

VII Zgromadzenie delegatów powiatowych kas dla chorych odbędzie się dnia 6 grudnia 1896 o godzinie 10 przed południem w sali obrad Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie (ul. Brajerowska 16). Na porządku dziennym znajduje się: 1) Odczytanie protokołu VI. zgromadzenia; 2) Sprawozdanie za r. 1895; 3) Oznaczenie wysokości wkładki związkowej na rok bieżący; 4) Projekt statutu założyć się mającego funduszu pensyjnego dla funkcjonarjuszów powiat. kas dla chorych; 5) Sprawa zmiany §. 13 statutu Związku; 6) Wnioski kas związkowych.

Tow. śpiewackie „Echo" we Lwowie złożyło na ręce komisarza zdrojowego w Krynicy, p. Mravincicsa dochód z koncertu w Żegiestowie w dniu 4 sierpnia b. r. urządzonego, w kwocie 50 złr., z przeznaczeniem tych pieniędzy w połowie na straż ochot. ogniową, a w połowie na kościół w Krynicy".

O śp. Pawińskim jak donoszą do *Kurjera Warszawskiego*, wygłosił w czwartek w sali uniwersytetu w Petersburgu odczyt prof. Spasowicz. Prelegent zaznaczył, że „Pawiński wszedł w życie w chwili mrzonek politycznych (?) i został dla nich obcym, jak wogóle najwydatniejsza inteligencja polska, która, zamiast czczej i bez treści politykomanji, przygotowywała zerwanie z poezją romantyczną, stawiającą wyżej ułudny błąd nad prawdę". Wykazawszy zasługi Pawińskiego, Spasowicz w końcu uwydatnił znaczenie Pawińskiego dla historji. „Państwo polskie — mówił prelegent — zniknęło bezpowrotnie, Polska stała się żywą częścią Rosji i wymaga bezstronnego poznania swojej przeszłości i sama oddaje swoje siły do rozstrzygnięcia zadań ogólnopaństwowych," (!?)

W Bochni założył pan Franciszek Wietrzny chrześcijański handel towarów galanteryjno-drobiazgowych. Nowy sklep urządzony schludnie i ładnie. Właściciel dokłada wszelkich starań, aby kupującym dogodzić. Towar z pierwszorzędnych fabryk, a niedrogi, miejmy nadzieję, że zwolna wyruguje tandetę żydowsko-wiedeńską, której na nieszczęście pełno w Bochni. Nowemu chrześcijańskiemu przedsiębiorstwu „Szczęść Boże".

*** Ślub.** W kościele katedralnym w Tarnowie odbędzie się w dniu 10 listopada, o godz, 9 rano, ślub p. Zygmunta Ehrenberga, urzędnika Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, a brata redaktora naszego dziennika, z panną Jadwigą Jordan-Stojowską, córką pp. Władysława i Anny Jordan-Stojowskich.

Cymes sprostowanie. Wczoraj otrzymaliśmy pismo z Rzeszowa, datowane w dniu 4 października (!?), zawiera ono charakterystyczne żydowskie sprostowanie: Ustęp ostatni korespondencji z Rzeszowa w kronice nr 227 z 3 października 1896 umieszczonej, a to: „Czy w tej sprawie konferencja z przedsiębiorcą budowli miejskich Dunkelblauem, ażeby agitował z drem Hochfeldem nie jest ilustracją do dokonanego wyboru dra Jabłońskiego na burmistrza?", przytacza wprost z prawdą niezgodne okoliczności, bo nieprawdą jest jakoby burmistrz dr Jabłoński ze mną o wyborach uzupełniających do Rady miejskiej konferował lub mnie wzywał, bym za drem Hochfeldem agitował. W sprawach wyborów jako niezawisły wyborca kieruję się jedynie własnem przekonaniem. Z szacunkiem *Izrael Dunkelblau*".

Aj waj! Własnem przekonaniem! Z tem samem przekonaniem wyborcy żydowscy wybrali wczoraj prof. Zolla na posła do Sejmu.

Ze Stryja piszą do nas: Roztrzepanie moje było powodem niejednej cięgi, jaką w życiu dostałem. A czy myślicie, żem się poprawił? — Oto świeżo, dni temu parę, pisząc do was korespondencję o jubileuszu Stryja, zapomniałem, wysyłając list, dołączyć ostatniej kartki mego pisma. Kalembur był do przewidzenia! — To co miało być czarnem, zostało białem, a białe zczerniło się. A na dobitek trzeba mego „pechu", że zostawiona kartka rozpoczynała się od „a capite", więc i domyśleć nie mogliście się, że korespondencja w połowie drogi urwana. Do winy, wielkiej mojej winy przyznaję się ze skruchą i przyrzekam najuroczyściej nigdy więcej nie być roztrzepanym! Otóż napisałem, że Stryj jest jednem z najbardziej zżydziałych miast w Galicji, to jedno co wypadło tak jak myślałem. Reszta — wręcz przeciwnie. Od czasu jak został burmistrzem p. Göttinger, major, człek zacny, duszą i sercem chrześcijanin i Polak, zapanowały u nas zdrowsze stosunki. Brudy zniknęły. Dawniejsze nieporządki ustąpiły miejsca hygienie. Słowem to, co jest, świadczy o sprężystej i energicznej ręce kierownika. Co do składu Rady gminnej to on dziś przedstawia się tak: 19 chrześcijan i 17 żydów.

Żal jaki czuję do siebie za ostatnią korespondencję, a szczerość z jaką się do niego przyznaję, niech świadczą, że złej woli, pisząc do Was, nie miałem. *Mea culpa.*

Echa wyborcze. *Kurjer stryjski* donosi: Wskutek wniesienia protestu w sprawie zeszłorocznego wyboru hr. Dzieduszyckiego na posła do Sejmu krajowego, zjechał do nas radca Namiestnictwa Lanikiewicz, w celu sprawdzenia, czy zgodne z prawdą są fakta podane przez Rusinów. Otóż radca Lanikiewicz przesłuchał sto kilkanaście osób i przekonał się, że autorowie protestu nie mieli żadnego powodu do zażaleń, gdyż w powiecie naszym żadnych nadużyć nie było.

Z Drohobycza donoszą, iż starostwo zasystowało wybór wiceburmistrza miasta Drohobycza, z tego powodu, że wybrany na tę godność pan Józef Schreier, jest protokołowanym wspólnikiem dzierżawy propinacji miejskiej i dotychczas do Rady gminnej nie należał, wybór więc w takich warunkach sprzeciwia się wyborczej ordynacji gminnej.

Z Brodów piszą: Wieść o przeniesieniu naszego proboszcza i kanonika ks. Andrzeja Świsterskiego na parafję do św. Anny we Lwowie, dotknęła nas tem przykrzej, ponieważ tracimy w nim rzadkich zalet kapłana, opiekuna i skrzętnego gospodarza. Zabrakłoby wyrazów, aby skreślić zasługi zacnego kapłana i patrjoty, położone około dobra kościoła, dla dobra parafjan i biednych. To też łatwo zrozumieć, dlaczego serca wszystkich tak szczerze się garnęły i ubiegały, aby uroczyście zamanifestować swą wdzięczność i opuszczającego Brody, w zasłużony sposób pożegnać. Zawiązany komitet składający się z parafjan wszystkich sfer, wyznaczył dzień uroczystości na niedzielę 25 bm. w południe. W pięknie przystrojonej sali Rady gminnej, zebrali się przedstawiciele wszystkich władz i instytucyj, mieszczanie, włościanie, korporacje, jak straż ochotnicza i inni. Po wprowadzeniu ks. Świsterskiego, rozpoczął uroczystość serdecznem przemówieniem burmistrz miasta p. Kulak, który żegnając ks. kanonika, wręczył mu złoty kielich, wykonany w artystycznej pracowni p. Apolinarego Jurkiewicza, z napisem: „Księdzu Andrzejowi Świsterskiemu wdzięczni parafjanie w Brodach 1896". Kanonik przejęty do głębi, rzewnie dziękował za wspaniały dar, zaznaczając równocześnie, że z żalem opuszcza nasz gród, gdzie tyle przychylności przez lat 10 prawie doznał. Uroczystość pożegnalna zakończyła się wieczorem w stowarzyszeniu chrześcijańskich rękodzielników *Gwiazda*".

Dr Hruza, rektor uniwersytetu czerniowieckiego, powołany został do Insbrucku, a na jego miejsce wybrano w Czerniowcach rektorem prof. Roschmann-Hoerburga.

Z Czerniowiec piszą: Towarzystwo akademików polskich „Ognisko" w Czerniowcach odbyło w dniu 24 bm. walne zgromadzenie członków, w którem uczestniczyli także członkowie honorowi i wspierający. Z odczytanego sprawozdania wynika, że jedyna ta narodowa organizacja polskiej młodzieży akademickiej na Bukowinie, mimo nader trudnych stosunków miejscowych, rozwija się pomyślnie. W roku ubiegłym li-

czyło „Ognisko“ 12 zwyczajnych, 18 wspierających i 2 honorowych członków. Na wniosek wydziału obwołano w uznaniu zasług położonych około rozwoju Towarzystwa jednogłośnie członkami honorowymi pp. dra Alfreda Halbana, profesora wszechnicy czerniowieckiej i Józefa Wisłockiego, radcę rządu. Wyrażono również uznanie sekretarzowi reprezentacji krak. Tow. wzajemnych ubezp., p. Henrykowi Szatkowskiemu za gorliwe popieranie spraw Towarzystwa.

Nowa kolej lokalna. Z Wiednia donoszą: Ministerstwo koleji żelaznych udzieliło Pawłowi Łyszkowskiemu i Władysławowi Nowackiemu w Dobromilu pozwolenia na rozpoczęcie przedwstępnych robót technicznych dla normalno torowej koleji lokalnej z Niżankowic przez Rybotycze, Trójcę, Trzcianiec, Tyrawę i Mrzygłód do Sanoka.

Odznaczenia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Zastępca naczelnika miejskiej straży ogniowej we Lwowie Eliasiewicz otrzymał złoty krzyż zasługi, a sierżanci tejże straży Litwina i Janczyszyn srebrne krzyże zasługi z koroną.

* **Trybunał administracyjny** w Wiedniu rozstrzygnął zażalenie Maksa Falka i towarzyszy przeciw orzeczeniu starostwa w Kałuszu, zatwierdzającemu osobny wpis katolickiego funduszu parafijalnego, oraz zapisanie kilku osób do pierwszego ciała wyborczego. Orzeczenie co do punktu pierwszego zniesiono, resztę zażaleń odrzucono.

Proces opalenicki. Po przesłuchaniu oskarżonych, w postępowaniu dowodowem przedstawiono naprzód sędziom przysięgłym plan sytuacyjny miejsca wypadku i przedłożono im *corpora delicti*, jako to osmoloną marynarkę Carnapa i pochodnię. Następnie jako pierwszy świadek zeznawał burmistrz Opalenicy, Tchorzewski. Potwierdza on zeznania Rajewicza starszego co do zezwolenia na urządzenie owacji na dworcu i oświadcza, że byłby takiego zezwolenia udzielił, gdyby to było w jego kompetencji. Takie owacje urządzano często i nikt nic przeciw nim nie miał. Na zapytanie obrońcy Elkiesa stwierdza, że przyjęcia uroczyste arcybiskupów odbywały się często w przeszłości. Drugi świadek, przełożony stacji Müller potwierdza, że na piśmienny wniosek Rajewicza, Bajerleina i Badurskiego odpowiedział ustnie posłańcowi, iż przeciw urządzeniu na dworcu owacji nic nie ma, Podczas owacji — zeznaje świadek — zachowywał się lud wzorowo. Gdy świadek następnie znajdował się z ks. arcybiskupem na peronie, przybył do niego świadek właściciel furmanek, Wolny z doniesieniem, że komisarz Carnap chce się z nim widzieć. Wyszedł tedy przed dworzec, lecz nigdzie nie mógł Carnapa dostrzedz. Kilka minut później usiłował Carnap wtargnąć na peron w niestosownym ubraniu bez czapki, z dobytym pałaszem w ręku. Świadek ze względu na jego stan nie chciał go opuścić. Gdy ks. arcybiskup wsiadł do wagonu, Carnap wpadł na peron, krzyczał i wymachiwał rękami i żądał, aby go puszczono do ks. arcybiskupa. Świadek jednakże widząc wzburzenie Carnapa, nie pozwolił na to. Słyszał także z ust jego wyzwisko „Hallunke“, czy „Hallunken“.

Następny świadek Schultz zeznaje także, że lud zachowywał się wzorowo i że Carnap był stroną wyzywającą. Świad. Werner, kierownik cukierni opalenickiej, przyjaciel Carnapa, opowiada — że był z Carnapem tego dnia od godziny 7 wieczorem razem i raczyli się winem mozelskiem tak w hotelu Kutznera, jak poprzednio u niego w fabryce. Po godzinie 10 umyślili Carnap i Werner odwieść Kühnelta na dworzec. Carnap posłał po konie, gdy te nie przychodziły, ruszyli Kühnelt i panna Carnap na dworzec. Gdy bryczka zajechała, wsiedli do niej świadek i Carnap, ostatni wszakże wsiadł na kozieł, dla czego, nie umie sobie świadek wytłomaczyć. Werner przyznaje, że istotnie szybko jechali. Gdy zbliżali się do dworca, zwrócił uwagę Carnapowi, że przed dworcem znajduje się wiele ludzi, do których, gdy się zbliżono, jechał Carnap wolno. Czy u bryczki była latarka, świadek nie pamięta. Naraz usłyszał krzyk i wołanie i słyszał wyraźnie, jak ktoś powiedział po niemiecku: „Nie wolno najeżdżać ludzi.“ Słyszał także wiele polskich wyrazów, zdaje mu się wyzwisk, ale znaczenia ich nie rozumiał, nie umie bowiem po polsku. Uczuł, jak bryczka przybrała inny kierunek i zdawało mu się, jakoby ktoś skręcił ją mimo woli Carnapa. Kto zatrzymał konie, nie wie. Swiadek zeskoczył z bryczki, gdy się obejrzał, zobaczył Carnapa także na ziemi, otoczonego kupą ludzi, którzy mu wygrażali. Naraz ktoś uderzył komisarza pochodnią, było to jakby hasłem, gdyż teraz wszyscy poczęli obrabiać go pochodniami. W jaki sposób Carnap dostał się z bryczki na ziemię, nie umie świadek powiedzieć. Tych, którzy Carnapa bili nie może świadek na pewno wskazać.

Następny świadek werkmistrz w cukrowni opalenickiej, Wilhelm Ast, ewangelik, zeznaje bardzo obciążająco. Twierdzi stanowczo, że gdy wracając po 10 godzinie z fabryki, dostał się między tłum, widział z całą pewnością Smierzchalskiego, Roya i Wawra uderzających na Carnapa i słyszał, jak wołali na niego „psiakrew Niemcze“. Kłaczyński zaś uderzył Carnapa 2 lub 3 razy lampjonem. Kto bił Carnapa pochodniami, świadek nie widział, widział tylko, jak uciekającego Carnapa goniło około 30 ludzi. Wyzwisk z ust Carnapa nie słyszał, mimo że stał blizko. Widział jak Smierzchalski, Roy i Wawer pchali Carnapa i konie jego. Wymienieni oskarżeni przeczą temu stanowczo. Zapytany przez przewodniczącego, przyznaje świadek, że istotnie bryczka Carnapa ostro pędziła, winny jednak temu, zdaniem jego, młode i ogniste konie. Z oskarżonych robi Smierzchalski charakterystyczną uwagę: Dziwna rzecz, że Ast słyszał ich wyzwiska, natomiast wyzwisk Carnapa nie słyszał. Roy zaś powiada, że Ast obciąża go z nienawiści osobistej.

Następnie po dwugodzinnej przerwie rozpoczęto na nowo rozprawę o godzinie 4 popołudniu. Woźnica Carnapa Klimpel zeznaje, iż konie spłoszone widokiem tłumu wpadły rzeczywiście między ludzi, choć je wstrzymywał. Gdy Carnap zeskoczył z bryczki, natychmiast go obstąpiono, wyzywano i bito pięściami i kamieniami. Bijących Carnapa nie umie świadek wskazać.

Z kolei przesłuchano „bohatera“ sprawy, Ottona v. Carnap'a:

Świadek zeznaje, że bawił wieczorem w hotelu Kutznera, gdzie pił wino mozelskie, może 3 butelki. Na zapytanie przewodniczącego przyznaje C., że pił także piwo. Pijanym, ani animowanym wcale nie był. Chciał odwieźć na dworzec inżyniera mierniczego Kühnelta, a choć ten, nie chcąc dłużej czekać na powózkę, udał się pieszo na dworzec, to świadek zaczekał na bryczkę i gdy ta nadjechała, pospieszył na dworzec w towarzystwie Wernera. Z początku jechał ostro, zbliżywszy się jednak do budynku pocztowego, zwolnił tempo, ponieważ nie mógł ujechać przez zbitą masę ludu, poczem wolno (!) skręcił — gdy wtem zatrzymano mu konie. Czy Filipowski je zatrzymał, nie wie. Świadek obstaje przytem, że na tłum nie najeżdżał, że przeciwnie ludzie, gdyby byli chcieli, mogli się rozstąpić. Tego nie uczynili, tylko wpadli na niego i wśród miotania wyzwisk polskich obrabiali go pięściami, kijami i pochodniami, a uciekającego gonili. Nareszcie przyniósł mu woźnica pałasz. Gdy go świadek wydobył z pochwy, wtedy nikt już do niego się nie zbliżył. Chciał dostać się na dworzec, ile że dowiedział się, iż tam znajduje się arcybiskup, któremu chciał się przedstawić i powiedzieć, jak tłum go pokiereszował, mimo że nic mu nie uczynił. Chciał także prosić arcybiskupa, aby uspokoił wzburzone umysły ludu. Kilkakrotne próby przedostania się do arcybiskupa nie udały mu się, ponieważ przeszkodził mu w tem naczelnik stacji. Rany i okaleczenia otrzymał na czole, głowie i plecach. Także podczas ucieczki bito go nieustannie po głowie. Na zapytanie przewodniczącego opowiada dalej, że wyzwiska rzucał, ale dopiero gdy go pobito.

Ogromną sensacją wywołało zeznanie konktora peronowego Lehmanna z Opalenicy. Carnap domagał się od niego wpuszczenia go na peron bez karty, przyczem wypowiedział te słowa: *„Ich muss diesen polnischen Hund mit dem rothen Jacke erstechen“.* Później powiedział: *„Wegen solchen polnischen Schweines soll ich mich schlagen lassen?“* i wreszcie zawołał do aptekarza Christa z fabryki opalenickiej, gdy Arcybiskup już był w wagonie: *„Wo ist das Schwein?“* Carnap stanowczo przeczy temu i powiada, że nie mógłby wcale podobnych słów użyć, a już wcale nie mógłby tak się odzywać o Arcybiskupie.

Lehmann, któremu przewodniczący zwraca uwagę na ogromną doniosłość jego zeznania, obstaje stanowczo, że mówi prawdę i że czuje całą odpowiedzialność zeznania złożonego pod przysięgą.

Dowcipna karta pośmiertna. *Kikeriki*, jedno z najdowcipniejszych i najpopularniejszych wiedeńskich humorystycznych pism antysemickich, rozrzuciło w Wiedniu tysiące kartek pośmiertnych, mieszczących u dołu reklamę redakcji. Udała ta satyra stosunków parlamentarnych brzmi w dosłownem tłómaczeniu:

Pogrążeni w ciężkiej boleści, zawiadamiają niżej podpisani wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych o ciężkiej stracie poniesionej przez śmierć najukochańszego syna, względnie ojca, bratanka, wnuka itd. Pana „Liberalizm“, urodzonego z niemiecko chrześcijańskich rodziców w roku 1848, (obrzezanego później a wreszcie bezwyznaniowego) który po długich moralnych i cielesnych cierpieniach zmarł bezdzietnie, skutkiem rozkładu krwi, wyschnięcia mlecza pacierzowego i chorobliwej imaginacji.

Pogrzeb ukochanych zwłok odbędzie się podczas najbliższych wyborów do Sejmu i Rady państwa, z domu żałoby „Parlament austrijacki“ I. Franzensstr. na polityczny cmentarz (oddział izraelicki), gdzie niezapomniany nieboszczyk we własnym grobie złożonym będzie.

Wiedeń w październiku 1896.

O współczucie i liczny udział na kondukcie pogrzebowym upraszają niepocieszeni:

Dr Adler, dr Elbogen jako (naturalni) synowie. Mozitz Schöps, Aron Szarf Elias Speichel, jako rodzice obrzezania *(Beschneidungspathen)*, dr Kronawetter przyjaciel domu, Hans Kudlich stryj (z Ameryki), „Głupota wiedeńska“ († 1896) (naturalny) ojciec, zjednoczona lewica przybrana matka, dr Suess, Wrabetz, Noske, synowie z drugiego małżeństwa, ciotka z Fichtengasse *(N. Fr. Presse)*, „Niemiecka partja postępowa“ jako podrzutek, partja socjalno-demokratyczna synowa, dr Nothnagel lekarz domowy, Bertha von Suttner emerytowana akuszerka, prof Marchet, prof. Bendel, komitet pogrzebowy i wszyscy giełdowi i prasowi żydzi.

(*y*) **Zajścia w Carmaux.** Z Paryża donoszą pod datą 27 b. m.: Wczoraj wieczorem chcieli socjaliści urządzić w Carmaux „poprawiny“ przedwczorajszej uroczystości otwarcia nowej huty szklanej Albi, będącej własnością robotników i pierwszą wielką instytucją wytwórczą czysto robotniczą. „Poprawiny“ te miały być naturalnie demonstracją przeciw właścicielowi hut szklanych w Carmaux Reasegnier'owi, którego nazwisko jest znane od czasu ostatniego strejku w Carmaux, i którego stanowisko wobec tego strejku spowodowało właśnie założenie nowej huty. Pamiętają bowiem zapewne nasi czytelnicy, iż w czasie tego strejku nadesłała nieznana ofiarodawczyni na ręce socjalistycznych deputowanych wielką sumę, przeznaczając ją na założenie robotniczej fabryki.

Ale o ile przedwczorajsza uroczystość w Albi miała przebieg spokojny i pełen godności, — gdyż fakt, że socjalistyczny deputowany Jaurés, wszedłszy na stół, z właściwym sobie patosem odśpiewał kilka strof „Carmagnole'i“ nie był znowu tak wiele znaczący — o tyle wczoraj przyszło w Carmaux do bardziej znacznych ekscesów. Socjaliści, przybyli z Albi, trafili w Carmaux na silną i wrogą opozycję tych robotników, którzy pozostali wiernymi Ressegnier'owi. Wybrali się oni na powitanie przybyłych z gwizdawkami i dmąc w nie i krzycząc, witali Jaurés'a na dworcu i w ciągu jego podróży przez miasto. Przyszło także do bójek. Kawalerja musiała opróżniać ulice.

Na odbytym następnie meetingu nie mógł Jaures przyjść do słowa wśród krzyku i gwizdania zebranych. Niebawem wywiązała się bójka. Jednemu z walczących zdołano nawet wydrzeć nóż. Wtedy wpadło na salę około 10 żandarmów. Dyżurny komisarz ogłosił rozwiązanie zgromadzenia, przeciw czemu Jaurés zaprotestował. Socjaliści wycofali się i zredagowali protest przeciw „aktowi nielegalnemu i reakcyjnemu“, jakiego się ich zdaniem dopuścił reprezentant rządu. Rochefort, który dopiero w tej chwili przyjechał z Albi, okazał się sprytniejszym od Jaures'a i posłyszawszy pierwsze gwizdania, zawrócił, skąd przyjechał. Liczba poranionych i poturbowanych jest dość pokaźna. Między ostatniemi jest także „apostoł“ Jaures. Ten będzie naturalnie w Izbie interpelował ministra spraw wewnętrznych, którego — mówiąc nawiasem — pisma socjalistyczne obwiniają o tajemne urządzenie całego tego zajścia.

Okrucieństwa w wojsku. Z Berlina piszą: Znów wyszło na jaw znęcanie się oficerów niemieckich nad podwładnymi żołnierzami. Szeregowiec Karol Bauer w Heilbronn, do ostateczności przywiedziony brutalnem traktowaniem przez feldfebla swego, wystrzałem z karabinu nędznemu swemu życiu kres położył. Oto wiązanka bezeceństw, jakich dopuszczali się względem niego przełożeni: Nigdy nie wzywano go po nazwisku, ale zawsze brutalnemi przezwiskami, jako to: szubrawiec, łajdak, łotr, szubienicznik i t. d. Feldfebel pchnął go kiedyś w piersi tak silnie, że padł na wznak i skutkiem tego przez jakiś czas tarzał się, jak pijany. Kilkakrotnie rozbierano go do naga i pod pompą obrabiano go szczotkami, ostremi wiechciami aż do krwi. Po procedurze takiej raz z nosa i z policzka skóra zwieszała się strzępami. Rodzina, gdy bawił na urlopie, zauważyła, że na ciele znaczyły się krwią zaszłe pręgi. W czasie manewrów pod Reidlingen siedm razy żołnierz ten był policzkowany, gdy dłuższej instrukcji po jednorazowem wygłoszeniu nie był w stanie powtórzyć. Raz koledzy owiniętego w dery zbili na kwaśne jabłko, skutkiem czego próbował życia się pozbawić, wyskakując przez okno. Z winy porucznika spóźnił się raz o 10 minut, za co otrzymał 3 dni aresztu, a twarz mu posiekano szablą.

Potrójne morderstwo na własnych dzieciach maleńkich i samobójstwo spełniła w Berlinie w mieszkaniu swem przy Klödenstrasse pod nr. 7-mym 26-letnia rozwódka, Limbergowa. Przyczyną rozpaczliwego kroku, jak się zdaje, były niesnaski rodzinne. Okropna ta kobieta najstarszą $5^1/_2$-letnią dziewczynkę powiesiła przy drzwiach na klamce, drugą dziewczynę przy łóżku, a trzecią trzymiesięczną w kuchni na gwoździu.

Konkursy. Wydział krajowy ogłasza konkursu na 1 stypendjum fundacji Jakóba Kulczyckiego na 180 złr. i 2 stypendjum fundacji Egierskiego dla członków rodziny Siedleckich i innych synów oficjalistów prywatnych na 200 złr. Podania składać należy najdalej do 15 listopada w dyrekcji zakładów, do których kandydaci uczęszczają.

Z Towarzystwa Szkoły ludowej. Zarząd główny Towarzystwa Szkoły ludowej odbył od 15 lipca bieżącego roku 7 posiedzeń, a mianowicie do 20-go lipca, 4 i 7 sierpnia, 11 września, oraz 2 i 9 października. Najważniejszą sprawą, jaką zajmował się Zarząd główny na tych posiedzeniach, była budowa szkoły w Białej. Jeszcze w lipcu br. wniesiono do magistratu w Białej plany, które jednak nie uzyskały zatwierdzenia tej władzy. Wydział Rady powiatowej w Białej zniósł jednak to orzeczenie magistratu i polecił wydać koncesję na budowę. Przeciw temu orzeczeniu wniósł rekurs

magistrat bialski i jeden z sąsiadów, a Wydział krajowy zniósł oba orzeczenia, ponieważ reskrypt magistratu opierał się na uchwale Rady miejskiej, która do rozstrzygania tej sprawy nie była uprawnioną. Ponieważ wskutek tych przeszkód zachodziła obawa, że zatwierdzenie planów nie nastąpi przed wiosną, przeto Zarząd główny uchwalił przerobić plany i wnieść je jak najspieszniej do władz kompetentnych.

Niemniej żywo zajmował się Zarząd główny zbadaniem stosunków narodowości polskiej na Bukowinie i w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia wypłacił na ręce ks. Piotrowskiego kwotę 100 złr., jako połowę płacy za naukę języka polskiego w gminach Rohoźna, Żuczka i Czernawce, a Kołu w Suczawie na taki sam cel przesłał kwotę 65 złr., oraz kwotę 15 złr. na potrzebne podręczniki. Wreszcie celem zreorganizowania Koła pań w Czerniowcach i lustracji Kół w Serecie i w Suczawie wydelegował referenta spraw bukowińskich, który wywiązał się już z tego zadania.

W myśl uchwały Walnego Zgromadzenia Zarząd główny uchwalił program lustracji kół na rok 1896/7 i instrukcję dla lustratorów, oraz przyjął do wiadomości sprawozdania z lustracji Kół w Białej, Żywcu i Dąbrowy, przyczem zgodził się na połączenie koła męskiego w Żywcu z tamtejszem Kołem pań. Również Zarząd główny załatwił sprawozdania Koła, trzeciego i Koła pań w Krakowie, Koła pań we Lwowie, w Stryju, Przemyślu i Stanisławowie, Koła miejscowego w Ciężkowicach i w Półwsiu Zwierzynieckiem oraz czytelń w Sieniawie i Ciężkowicach i wyraził uznanie Kołom pań w Krakowie, Lwowie i Żywcu, jak niemniej Kołu w Półwsiu Zwierzynieckiem. Celem założenia Koła w Wiedniu polecono prezydjum poczynić odpowiednie kroki. Delegatami Towarzystwa mianowano ks. Harsche w Makowie i p. Stanisława Rozwadowskiego w Ślemieniu. Kołu pań w Przemyślu przesłano zestawienie dat statystycznych co do ludności polskiej w okręgu Koła i wezwano o wnioski co do budowy szkoły w tym okręgu. Zarządzono również badania celem budowy szkoły w Majdanie granicznym. Do świeżo wybudowanej szkoły w Łukowcu wiśniowieckim sprawiono wzorowe ławki kosztem 150 złr. Gminie Narol przyznano na budowę szkoły zasiłek w kwocie 400 złr płatny 1 lipca 1897. Zatwierdzono plany i kosztorysy na budowę szkoły w Delejowie, która stanie kosztem Towarzystwa. Wreszcie czytelni w Boguminie na Śląsku wypłacono zasiłek w kwocie 50 złr., a dla dziatwy szkolnej w Lackiej Woli przesłano przybory naukowe. Zarząd główny przystąpił do pocztowej Kasy oszczędności tak, że w przyszłości za jej pośrednictwem będzie odbierał dochody i czynił wypłaty. Do zarządu głównego nadszedł następujący list:

„Jaką jest nasza młodzież, taką będzie przyszłość naszego narodu. „Szkoła ludowa" wychowuje nam naszą młodzież, dlatego składam na Towarzystwo Szkoły ludowej 2 zł. p. Warszawianka".

Nekrologja. Aleksander Edward Kawecki, emerytowany radca sądu krajowego wyższego, lat 73, zmarł w Krakowie 31 października b. r. Pogrzeb z domu żałoby l. 5 przy ulicy Straszewskiego odbędzie się jutro, dnia 2-go listopada o godz. 3 popołudniu.

— Alojzy Mahr, adjunkt sądowy, lat 36, zmarł w Krakowie 30 października b. r.

Teatr, Literatura i Sztuka.

„Filareci" Adama Staszczyka.

Znałem lekarza któremu przepowiadano świetną przyszłość. Lekarz innego snać był zdania, bo rzucił medycynę i został... lichym agronomem. Jako lekarz byłby dziś może jednym z pierwszych, jako gospodarz wisi po uszy w długach i gniewa się na świat cały za zapoznanie.

Znam, i Wy go znacie, autora któremu rokowano różową przyszłość w dramacie mieszczańsko-ludowym, autor nie wierzył, czy nie chciał temu uwierzyć, sięgnął po laury historycznego pisarza. Zdrową i jędrną obserwację zamienił w bezpłodną imaginację. Straciła na tej zamianie bezsprzecznie literatura ludowa, czy zyskał dramat historyczny? — szczerze odpowiemy: mniej niż pierwsza postradała. Bo i „Kościuszko w Petersburgu" i „Filareci" nie przekraczają poziomu dzieł przeciętnych. Dużo w nich ciepła, miłych dla nas porywów, ale to i wszystko. Całość i tam i tu szwankuje, daje się czuć skrępowanie autora. Ciasno mu jakoś, nieswojo w tem otoczeniu! Głównym pierwiastkiem talentu Staszczyka jest uczuciowość, ta jednak nie wystarcza do napisania dramatu historycznego.

P. Staszczyk ma jednak za wiele znajomości sceny, aby mógł dać rzecz scenicznie niezajmującą. Umie on doskonale radzić sobie z widzem. Brakuje mu djalogu, posiłkuje się żywemi obrazami. Braknie — historji, ratuje się efektami scenicznemi. Grzmoty i burze jak czarnoksiężnik wywołuje na zawołanie. Tym też środkom i środeczkom przypisywać należy powodzenie, jakiego doznały wczoraj „Filareci". O samym utworze napiszemy obszerniej w przyszłym numerze. Gra artystów wogóle była staranna. P. Solski jako Petrow, żywioł komiczny w sztuce zbierał rzęsiste oklaski.

Minos.

* (Z teatru lwowskiego). Basetlistę m kazano grać na skrzypcach! Grali więc, ale jak grali — Boże odpuść! Początkującym śpiewakom operetkowym, lub zmanierowanym operetką do szpiku kości, kazano we Lwowie śpiewać — operę Smetany „Prodana nevesta". Stało się więc to, co było łatwem do przewidzenia, zamiast przyjemności, sprawiono słuchaczom — tortury. Pobłażliwe dla teatru pp. Hellera i Bandrowskiego aż do uniżoności dzienniki lwowskie tym razem nie mogły zataić prawdy. Delikatnie zaznaczono, że wykonanie pozostawiało wiele do życzenia. Rozpisano się natomiast szeroko i długo o... wystawie i kostjumach. Trzeba jednak niedyskrecji dr Fran. Krczeka, który i pod tym względem zakwestjonował przedstawienie „Sprzedanej narzeczonej", a temsamem poddał w wątpliwość sąd lwowskich augurów. Wyjmujemy z tych „Uwag" czeskiego uczonego ustępy charakterystyczniejsze: „Zamiast strojów czeskich — pisze Krczek — ujrzałem stroje napół kosmopolityczne, operetkowe, napół niemieckie. Chłopom czeskim włożono czapkę niby sokolską, spencerki z dziwacznemi szamerowaniami, popielate spodnie i cieliste pończochy, wyzierające z butów!", dalej „Niepamiętano, że kobiety zamężne i matki nie ubierają się tak samo, jak dziewczęta. Nie noszą jasnych, pstrokatych sukien, ani gorsetów obcisłych, ale jednobarwne suknie ciemne (fjoletowe, wiszniowe itp.) pokryte niemal zupełnie białym muszlinowym fartuchem, na gorsecie mały kubraczek wolny, również ciemny, sukienny. Włosów nie czesze się *à la Merode* z fiokami, ale gładko z przedziałem i w kosy, lub po staroświecku".

„Tego wszystkiego można się było nauczyć z wzorów — kończy dr Krczek — ktorych garderoba Narodnego Diwadla udzielała chętnie wszystkim scenom i nie byłaby przy znanej uprzejmości zacnego dyr. Szuberta odmówiła bratniej scenie polskiej. Ba, nawet tego nie potrzeba — wszak księgozbiory nasze posiadają takie zbiory, jak *Oester.-ung. Monarchie in Wort u. Bild*" lub *Völker Oesterreichs*", gdzie w barwionych fotografjach przedstawiono też typy ludowe czeskie. Do nich należało zajrzeć. Pietyzm wymagał zachowania tła opery. Tego nie zrobiono, owszem dodano bez potrzeby księdza, całą głupią mowę dyrektora cyrku i jeszcze głupszą produkcję, wsadzono na kiermaszu jakiegoś handlarza perskich dywanów, zamiast piernikarzy i kramarzy — realizm umiarkowany opery ludowej przetłumaczono na język operetki wiedeńskiej!" — Czy wystarczy? — Wystawiane w ubiegłym tygodniu węgierskie „Bańki mydlane" pryszły jak bańka mydlana. Po pierwszym razie zginęły z repertuaru. Wykonanie „Baniek" powierzono przeważnie adeptom. O grze więc nie ma co pisać. Wart był Pac pałaca, a pałac Paca!

Powodzenie dramatu lwowskiego w Przemyślu zaczyna się chwiać, dyrekcja przeczuwając bliski koniec powodzenia, zakontraktowała salę teatralną w Tarnopolu na pięć przedstawień. — Podobno po Tarnopolu dramat lwowski zjedzie do Sokołowa.

* (Z teatrów warszawskich). Nie powiodła się w Warszawie ostatnia oryginalna premiera „Szantaż" Daniela Zglińskiego sromotne zrobiła *fiasco*. Krytyka warszawska zazwyczaj pobłażliwa dla młodych pisarzy tym razem jednogłośnie zmuszona była potępić niedojrzały twór zarozumiałego autora. W „Szantażu" jest wiele pretensji, mało natomiast logiki. P. Zgliński w nowej sztuce wprowadza bohatera nieokreślonego autoramentu, który nie mogąc pozyskać ręki córki dra Korabiela, nie cofa się przed użyciem tak ohydnego środka, jakim jest pogróżka, że zdradzi tajemnicę doktora, skompromituje go wobec rodziny i społeczeństwa. Sztuka nudna i niezręczna w robocie. Nawet świetna gra artystów warszawskich nie uchroniła od upadku „Szantażu". Za przykładem warszawskich krytyków przechodzimy nad nim do porządku dziennego. — Na scenie teatru Rozmaitości odbywają się próby z dwóch jednoaktowych utworów. „Kto to?" Lubowskiego i „Frycek" Sudermanna. — Po długim milczeniu odezwał się znów p. Stanisław Kozłowski, autor popularnej w Krakowie tragedji „Kazimierz Wielki i Esterka". Napisał on pięcioaktową sztukę p. t. Turniej. Tym razem rzecz rozgrywa się pod gorącem niebem włoskiem. „Turniej" ma się ukazać na scenie teatru Wielkiego w Warszawie jeszcze w bieżącym sezonie. — Teatr Rozmaitości zaprowadził „wieczory Fredroskie". Na pierwszy wieczór dano „Śluby panieńskie" i „Nikt mnie nie zna", na drugi „Jowialskiego". — Teatr Mały uczy się „Hrabiny Oczko" Blumenthala w tłumaczeniu Marjana Gawalewicza. — W przyszłym tygodniu z urlopu powraca p. Lüde, a z nią wrócą na repertuar „Umarli i Żywi" Korzeniowskiego.

Repertuar teatru miejskiego. We wtorek, dnia trzeciego b. m. „Filareci", obraz dramatyczny w czterech aktach na tle historycznem Adama Staszczyka [po raz trzeci]. We środę, 4 b. m., „Filareci", obraz na tle historycznym w 4 aktach Adama Staszczyka [po raz czwarty].

HUMOR.

— Już od pół godziny na pana zwracam uwagę, jak pan śmiesz w kantorze spać.

— Pozwoliłem sobie tylko o przyszłości naszego interesu śnić.

— Sędzia: Więc świadek dowodzi, że raz już delikatnie napomknął oskarżonemu, by opuścił jego lokal; a jak to było?

— Wyrzuciłem go, jak łajdaka!

— Jakże się panu Tatry podobały?

— No, trochę mniej gór, a trochę więcej knajp i byłoby wszystko dobrze!

Zagadka.

Jak chcesz tak mnie przeczytaj zawsze mam znaczenie
Ale tylko dwa razy użytok odmienię,
Albo połączę w sobie rzeczy bardzo wiele
Lub, gdy zechcesz to oddzielę.

Rozwiązanie szarad z nru 246.

Ma-te-ra-ce. — Za-ra-za.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp: Jan Błoniarz, subjekt handlu skór z Krakowa, T. Kotulski ze Sokolnik, J. Habura z Jasła, Karolina Witoszyńska z Nowego Sącza, J. Onyszkiewicz z Wojnicza, „Mpjg okdśckpskg II". z XX., Kasyno miejskie w Pilznie, Antoni i Bronisława Bassarowie z Majdan, Bronisław Karasiński, nauczyciel Szówsko, Wincentyna Janecka z Łoczowa, Mira Wieland.

OSTATNIA POCZTA.

= Sprawa sensacyjnych rewelacji bismarkowskich nie schodzi z szpalt dzienników europejskich. I tak co do skutków ich zapewnia *Berliner Tageblatt* na podstawie informacji, zaczerpniętych w „wiedeńskich sferach politycznych", że bezpośredniem następstwem odkryć bismarkowskich będzie zbliżenie się Austrji do Anglji a Włoch do Francji. Hr. Gołuchowski od chwili objęcia rządów w Wiedniu był tego zdania, że nie ma zasadniczych powodów, które stałyby na przeszkodzie zbliżeniu się Anglji do trójprzymierza. Nerwowe rozdrażnienie pomiędzy Niemcami a Anglją z powodu pewnych sprzeczności w interesach kolonjalnych obu mocarstw może być łatwo usunięte.

Z drugiej strony donoszą z Berlina, iż pomiędzy kanclerzerzem Hohenlohem a ambasadorem austrjackim Szögenyim odbyła się konferencja w sprawie odkryć bismarkowskich. Szögenyi nabył przekonania, że odkrycia należą do epoki dziś już zamkniętej i że Austrja nie ma dzisiaj żadnego powodu niedowierzania Niemcom.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wierzbołów 31 października (w południe). Para carska przejechała dziś przez tutejszą granicę.

Wiedeń 31 padziernika (w południe). Wczoraj odbyła połączona lewica swoje posiedzenie, na którem prowadzono obrady z wielkiem ożywieniem. Rozpadnięcie się klubu uważać należy za stanowcze, bo niemieccy posłowie z Czech i Karyntji w najbliższym czasie z niego wystąpią.

Budapeszt 31 października (w południe). Ostateczny rezultat wyborów do parlamentu przedstawia się ze wszystkich 395 okręgów, jak następuje: Liberalni otrzymali 266 mandatów, stronnictwo narodowe 37, frakcja Kossuta 46, partja ludowa 21, frakcja Ugrona 6. Nadto wybrano 10 dzikich. W siedmiu okręgach przyjdzie do wyborów ściślejszych, w dwóch do wyborów ponownych. Stronnictwo liberalne zyskało 59 okręgów wyborczych.

Petersburg 31 października (w południe). *Praw. Wiest.* ogłasza, że zatwierdzony został w urzędowaniu wicegubernator warszawski Lwow, a uwolniony został od obowiązków na własne żądanie policmajster m. Wilna Rejewski, którego miejsce zajmie sprawnik wileński, Nazimow.

Paryż 31 października (w południe). Pogrzeb Challemel-Lacoura odbył się wczoraj bez honorów wojskowych. Na uroczystość przybyli ministrowie, wielu akademików, senatorów i deputowanych. Hanotaux, Loubet i Mezières wypowiedzieli mowy pogrzebowe.

Paryż 31 października (w południe). Minister kolonji otrzymał od jenerała Gallieni z Madagaskaru telegram, że minister spraw wewnętrznych, Rainanariamantadri i książę Raisimananga skazani zostali na śmierć i w Antananariva straceni.

Paryż 31 października (w południe), *Eclair* wyraża życzenie, aby Francja ofiarowała Niemcom korzystny dla nich traktat z Tunisem w zamian za poparcie polityki rosyjsko francuskiej w Egipcie.

Cetynia 31 października (w południe). Wczoraj o godz. 4 po południu przybyła rodzina książęca do Antivari. Na placu portowym powitały przybywających tłumy ludu okrzykami.

Rzym 31 października (w południe). Wczoraj umarł wskutek wady serca w swojej willi koło Tivoli, kardynał książę Hohenlohe, najmłodszy brat kanclerza niemieckiego.

Londyn 31 października (w południe). *Pall Mall Gazette* donosi, że między Rosją a Danją istnieje tajne przymierze, według którego Rosja ma na wypadek wojny zająć Kopenhagę jako podstawowy punkt swoich operacji, w zamian za co otrzymuje Danja zapewnienie nietykalności, a po wojnie zwrot Szlezwika północnego.

Czerniowce 1 listopada (rano). Przy onegdajszym uzupełniającym wyborze do Sejmu krajowego wybrany został w okręgu Suczawa właściciel dóbr Wartirics Prunkul, kandydat partji rumuńskiej.

Międzyrzecz 1 listopada (rano). Wyrok w sprawie opalenickiej wydany. Robotnik Kazimierz Kłaczyński skazany na 3 miesiące więzienia, rzeźnik Śmierzchalski na 30 marek, a piekarz Michał Roj na 20 marek grzywny za to, że wspólnie pokaleczyli Carnapa. Reszta oskarżonych uwolniona. Hakatyści srodze skompromitowani. Wszyscy ciekawi, co będzie z Carnapem.

Hamburg 1 listopada (rano). *Hamb. Nachr.* zamieszczają dłuższą odpowiedź na wywody *Reichsanzeigera.* Między innemi pisze organ bismarkowski: Tajemnicę co do traktatów niemiecko-rosyjskich utrzymano na życzenie Rosji. Zapatrywanie, jakoby układ z Rosją nie dał się pogodzić z obowiązkiem lojalności względem trójprzymierza, jest zupełnie niesłuszne. Tekst jej waruje dla Austrji swobodę co do zachowania naturalności w razie zawikłań Niemiec z Francją. Także na wypadek zawikłań między Niemcami a Rosją nie da się z traktatów normujących trójprzymierze wyprowadzić obowiązek Austrji do brania w wojnie udziału. Całe zresztą trójprzymierze *in corpore* mogłoby, gdyby Rosja okazała do tego gotowość zawrzeć podobną ugodę, nie wyrzekając się swego głównego celu. Zadowolniłoby to wszystkich przyjaciół pokoju. I jeżeliby tylko Rosja była do tego skłonną, to i dzisiaj jeszcze pożądanem byłoby wznowienie ugody, odrzuconej 1890 roku. Uzupełnić braki mógłby *Reichsanzeiger* tylko przez opublikowanie całego traktatu; atoli w wywodach *Hamb. Nachr.* nie było uic fałszywego z prawdą niezgodnego. Zarzut ten uczyniony dziennikowi uprawnia *Hamburger Nachrichten* do żądania na mocy ustawy prasowej, ażeby *Reichsanzeiger* w nieurzędowej części zamieścił odnośne sprostowanie.

Petersburg 1 listopada (rano). Car ma bezzwłocznie po przybyciu do Petersburga (które nastąpi dziś *Przyp. Red.*) zamianować ministra spraw zewnętrznych. Rozważana jest ciągle kandydatura ambasadora w Wiedniu, Kapnista i obecnego kierownika ministerstwa Szyszkina.

Londyn 1 listopada (rano). *Pall Mall Gazette* podaje sensacyjną wiadomość, że między Rosją a Danią istnieje tajny, choć niepisany traktat, według którego Rosji wolno w razie wojny obsadzić Kopenhagę jako podstawę operacyjną; Rosja zaś gwarantuje Danii całość granić, oraz przyrzeka w danym razie popierać odstąpienie północnego Szlezwiku Danii.

Wiedeń 31 października. (Po zamknięciu giełdy). Kredyty 366·10 Anglobanki 154 00; Länderbank 247·00; Staatsbahny 360 75; Lombardy 100 87; Renta majowa 101·10; Renta koronowa węgierska 99·10; Alpiny 84·50; Tureckie 45 80

RADA PAŃSTWA.

(*Telegram własny Głosu Narodu*).

Wiedeń 1 listopada (rano). Na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła Komisja budżetowa w trzeciem czytaniu ustawę o płacach profesorów szkół wyższych, jakoteż przyjęła rządowy projekt o utworzeniu posad starszych komisarzy przy starostwach. Następnie rozpoczęły się obrady nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Podczas dyskusji nad ustawą o pensjach profesorów szkół wyższych, oświadczył minister Gautsch, że z czysto prywatnego, zupełnie odmiennego charakteru specjalnych kursów medycznych, wynika jasno, iż upaństwowienie czesnego do kursów tych żadną miarą się nie odnosi. Bezwarunkowe pobieranie honorarjów za kursy jest radto już z tego powodu zapewnione, że kursów takich udzielają obecnie prawie wyłącznie docenci, którzy zarówno teraz, jak przedtem, uprawnieni będą do pobierania czesnego. Gdyby atoli nawet ci płatni profesorowie, którzy na przyszłość nie będą pobierali czesnego, chcieli udzielać kursów, żadne temu nie będą stawiane przeszkody. Zresztą ministerstwo, które spisy wykładów zatwierdza, może zawsze w danym razie wystąpić w interesie studentów lub skarbu. Upaństwowienie czesnego nie dotyczy także tych, nie ściśle prywatnych, bo po części charakter publiczny mających kursów, jakich w rozmaitych klinikach udzielają asystenci. Ogólnego unormowania wymagają jeszcze nadobowiązkowe kursy repetycyjne, na których asystenci przerabiają z uczniami materjał naukowy. Kursy te tem bardziej nie mają nic wspólnego z kwestją czesnego.

Wiedeń 1 listopada (rano). W komisji budżetowej oświadczył reprezentant rządu, iż rząd dąży do wprowadzenia w życie ustawy o kurjach, do złagodzenia konfliktów w Czechach i do zaprowadzenia równouprawnienia wyznań. Oświadczenie rządu wpłynęło uspokajająco na lewicę.

Wiedeń 1 listopada (rano). W klubie lewicy sytuacja ciągle niepewna. Gdy jedui posłowie czesko-niemieccy mają zamiar wystąpić z klubu, inni prawdopodobnie nie przyłączą się do nich.

Gospodarstwo i handel.

Elektryczność w usługach rolnictwa i gospodarstwa domowego. Niedawno pod Berlinem puszczony został w ruch pług pędzony elektrycznością. O zastosowaniu elektryczności do gotowania potraw, ogrzewania mieszkań, pędzenia rolniczych maszyn miał w tych dniach wykład dyrektor zakładów elektrycznych p. K. Friedrich z Tempelshofu, przedmieścia Berlina, przed licznie zebraną publicznością, gdzie obok na młocarni pędzonej elektrycznością omłócono naprzód pełen wóz żniwny żyta, słomę omłóconą porznięto na sieczkę. a omłócone żyto zmielono na śrót, wszystko przy użyciu elektryczności, jako motoru.

Koszt zużycia siły do pędzenia tych machin okazał się bardzo nieznaczny, bo młocarnia z wialnią pracowała za 60 fenigów na godzinę, a śrótownik tylko za 39 i pół feniga. Prelegent przedstawił potem rozmaity zbiór przyrządów do gotowania, pieczenia i ogrzewania i wprowadził je w ruch. Przyrządy do pieczenia, do gotowania, maszynki do herbaty, kawy, gotowania jaj, do ogrzewania żelazek do prasowania, kompletne piece do pieczenia, do gotowania kleju, tygle do topienia metali, piece do ogrzewania pokoi, dające się regulować, funkcjonowały zupełnie prawidłowo. Również i tu koszty zużycia siły elektryczej, jak wykazywał umieszczony przyrząd, okazały się bardzo nieznaczne. Upieczenie trzech kotletów, ugotowanie 5 jaj, jednego litra wody, kosztowało każde po pół feniga. Zaciekawiło bardzo obecnych oświadczenie prelegenta, że zaopatrzenie wodą domów przy pomocy pomp elektrycznych wypada o $1/3$ część taniej, niż wodociągami. Wprowadzona pompa w 1 i pół minuty napełniła kadź na wodę dwa metry kubiczne objętości mające.

Wiedeń 30 października.

Targ zbożowy: Pszenica na wiosnę od 8·13 do 8·14 na jesień od ·— do ·—, owies na wiosnę od 6·30 do ·— , na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·53 do —· , żyto na wiosnę od 7·08 do 7·10, na jesień ·— do — ·, rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 12·10— do 12·15—, loco Ołomuniec od 11·20 do 11·30, loco Berno, lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 11·25 do 11·35. Rafinada I. loto Wiedeń od 34·50 do 34·75, II. od 34·25 do 34·50. Kostki I. od 35·50 do 35·75. Kostki II. od 35·25 do 35·50.

Nafta za 100 klgr kaukaska raf. bez beczki loco Tryest transito od 5 — do 5·20, galicyjski stand. white loco Wiedeń od 19·05 do 19·10, przejrzysta od 19·50 do 20·—, „Kaiseroel" od 20·— do 20·25, amerykańska od —·— do —·—.

Targ na bydło. Spęd 5517 sztuk, z tego z Galicji 219, płacono po 36·— do 38·—, prima od 29·— do 35·— za centnar metryczny żywej wagi.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 368·50, Węg. Kredyty 405 25, Anglobanki 155·—, Wiedeński „Bankverein" 263·—, Unjony 295 50, Laenderbanki 250·50, Sztatsbany 355·50, Lombardy 101·25, Elb thale 279·50, Kolej północno-zachodnia 273·75, Tytuniowe 161·50, Rima 243·50, Alpiny 85·30, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 99·30, losy tureckie 49·20, Marki niemieckie 58·77.

Odpowiedzi Redakcji.

WKs. J. P. w Szczurowy. Umieścimy każdą polemikę, ale poważną, bez drwin, bo ani sprawa, ani osoba nie zasługuje na to.

WKs. Rafałowi Boryczewskiemu. Dziękujemy najuprzejmiej, umieścimy w najbliższym czasie.

P St. D. w Chrzanowie. Daty przez Szanownego Pana podane cieszą nas bardzo. Dziękujemy i skorzystamy.

Panu Amdrożemu R. w Rzeszowskiem. Skorzystamy z wdzięcznością.

Panu P. w Lutczy. Dziękujemy uprzejmie. Umieścimy, jeżeli nam miejsce wolne pozwoli, albo skorzystamy na innem miejscu z pańskich cennych uwag.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 1 w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę w niedzielę od godz 11—1 w południe.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarto jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—. bezpłatny,

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 28 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy; godz. 6 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny; — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 30 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 11 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 min 45 wiecz. pociągi mięszane.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny. **Z Wieliczki:** godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 31 października — 2 godz. 31 minut po poł.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austr. papier opod .	101	10	Losy tureckie . .	45	40
Renta austr. srebrna . . .	101	05	Anglobank . . .	153	75
Renta austr. 4% złota . .	122	00	Union	290	00
Renta austr. 4% koronowa	101	15	Bankverein . . .	259	00
4% „ „ złota	121	65	Akcje Länderbank	245	00
4% Renta węg. kor.	99	15	„ „ lwowsko-czerniow.	287	00
Akcje banku au.-w.	932	00			
„ kredytowe .	365	50	„ „ południ. .	100	50
Londyn vista . .	119	75	Elbenthal . . .	275	50
Marki	58	75	Nordbahn . . .	3375	
Napoleony . . .	9	53½	Staatsbahn . . .	359	50
Włoskie banknoty .	44	40	Alpin	84	10
Dukaty	5	69	Akcje tytoniowe .	148	00
Losy prem. węg. .	156	00	Ruble	128	00

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 31 października.

Banknoty austr. .	170	10	4% Listy likw. pol.	—	—
Krótki Wiedeń . .	170	15	Renta włoska . .	87	25
Banknoty ros. . .	217	05	Akcje austr. kred.	229	50
Listy zast. pols. .	216	10	Ultimo ruble .	217	25

Usposobienie giełdy słabe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Najwyższą nagrodą dyplomem honorowym c. k. Ministerjum handlu odznaczone zostały

Wyroby Platerowane na Wystawie krajowej we Lwowie 1894 FABRYKI Jakubowski i Jarra

Magazyny w Krakowie Sukiennice 26, we Lwowie Rynek główny 27, w Czerniowcach Rynek pod czarnym orłem

Mają zaszczyt polecić Szanownej Publiczności swoje wyroby z nowego srebra »neusilbru«, czyli tak zwanego chińskiego srebra: **nakrycia stołowe, naczynia do użytku domowego, w wielkim wyborze galanterję ozdobną na podarki, przedmioty kościelne jak: krzyże, lichtarze, lampy, kielichy, monstrancje, puszki do komunikantów i t. p.**

Fabryka wykonuje na zamówienia podług rysunków i projektów pomniki, tablice, biusty i wszelkie roboty kościelne. — Wypożycza naczynia stołowe na większe zebrania, zabawy, wesela i t. p. — Przy wyprawach i większych zamówieniach znaczniejszy rabat. 2524 3 10

WOJCIECH SAMEK

Zakład rzeźbiarski artystyczny w Bochni

odznaczony medalem na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie 1894 roku.

Poleca się do wykonywania **wszelkich robót z drzewa, kamienia, marmuru, gipsu i wapna hydraulicznego.**

Figury św., ołtarze, cyborja i t. p., tudzież wszelkie sztukaterje do fasad i wnętrzy kościołów i kamienic. Wszelkie roboty w kamieniu, jakoto pomniki, figury przy drogach i roboty budowlane.

Aby zapobiedz rozpowszechnianiu się figur niezręcznie wykonanych, wzbudzających, zamiast uczucia religijnego, tylko politowanie — odaję wyroby moje możliwie w najniższej cenie.

Przyjmuję **wszelkie reperacje i odnowienia,** a mieszkając w małem mieście, mogę wszystkie zamówienia wykonać najtaniej. Na żądanie mogę się wykazać licznemi rekomendacjami od W. W. Duchowieństwa i PP. Architektów.

2100 10 10 Z wysokim szacunkiem

Wojciech Samek, rzeźbiarz w Bochni.

ŻYWIECKA FABRYKA SUKNA

„Bogucki, Kossuth, Kamocki“

(poczta i telegr. Żywiec)

wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, jako to: **sukna gładkie** dla Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, dla Szkół, Sokołów, Straży ogniowych, Skarbowości, Wojska i t. p, **korty, szewioty, palmerstony** i t. p., na ubrania cywilne, tkaniny **z wełny czesankowej** (kamgarny), **wielbłądziej** i t. d., uznane przez znawców jako wyrobione

z dobrej wełny, starannie wykończone i stosunkowo tanie.

Na sezon bieżący fabryka przygotowała odpowiedni dobór towaru w modnych barwach i wzorach, który nabywany być może z pierwszej ręki:

po cenach fabrycznych w Składach własnych:

1) **w Krakowie,** w składzie fabrycznym na Galicję Zachod. (kierownik p. S. Łysakowski) w Bazarze Krajowym na rogu ul. Wiślnej i św. Anny.

2) **we Lwowie,** w składzie fabrycznym na Galicję Wschod. i Bukowinę, w magazynie Firmy B. Mikuliński & L. Krokowski na placu Marjackim, hotel Żorża.

3) **w Stanisławowie,** w składzie fabrycznym na Obwód Stanisławowski (kierownik p. M. Sierakowski) przy ul. Kazimierzowskiej, dom Wuego Dankiewicza.

Składy te są w stosunku z najlepszymi krawcami miejscowymi, którzy zobowiązali się wykonywać roboty według cenników wywieszonych w składach. 2693 10 0

Koncesjonowany zakład pogrzebowy

F. Nowińskiego

Kraków, ul. Kopernika Nr. 8, Telefon Nr. 248.

posiada na składzie w wielkim wyborze trumny metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa, wieńce z sztucznych kwiatów, szarfy do wieńców z napisami, krzyże nagrobkowe, oraz wszelkie przybory pogrzebowe, urządza pogrzeby tak w mieście jak i na prowincji od najskromniejszych do najwspanialszych dla wszystkich stanów ze znaną sumiennością i punktualnie uchylając wszelkie trudy pozostałej rodzinie. posiada kilka grobów murowanych tak do odstąpienia jako też do wynajęcia, najpiękniejsze nowe karawany oszklone, piramidalne i dziecinne niebieskie, zaprzęgi do wyboru, konie białe lub kare, remizy, powozy parokonne i jednokonne, zakład wysyła ludzi do asysty przy pogrzebach w pięknych uniformach. 1858 15 24

Wszelką dziczyznę — towary korzenne

Bulion własnego wyrobu — Konserwy — Sery — Owoce deserowe

POLECA

H. Fuglewicz dawniej **K. Knoreck i Sp.**

Kraków, ul. Florjańska Nr. 23. 2483

Obok handlu: **Pokój do śniadań — Smaczna kuchnia domowa — Piwo Pilzneńskie i Bawarskie.**

Znaczny Zarobek poboczny.

Mk. 3.600 rocznej pensji, mogą łatwo uzyskać osoby każdego stanu, które zechcą być czynne w godzinach wolnych. Oferty pod **S. G. 437.** przesyłać do **G. L. Daube & Co., Frankfurt a. M.** 2280 2 0

KAMIENICA 2691

w Krakowie, w śródmieściu

do sprzedania.

Wiadomość u notarjusza **Gutowskiego w Liszkach.** 3 6

REUTER & Co

Commandit-Gesellschaft für elektrische Anlagen

WIEN

IX. Peregringasse No. 1.

BELEUCHTUNG KRAFTÜBERTRAGUNG.

General-Repräsentanz der:

„ALLGEMEINE ELEKTRICITÄTS-GESELLSCHAFT. BERLIN.“

Agentur für Galizien & Bukowina bei Herrn Adolf W. Schleyen, Lemberg: Hausmann, Passage Nr. 7.

Do Handlu Antoniego Hawełki w Krakowie

nadszedł wprost od producenta znów **wielki transport** znanego ze swej dobroci i przyjemnego smaku, naturalnego

Wina włoskiego „BARLETTA“

które jako napój zdrowy, orzeźwiający i tani poleca.

P. T. większym Odbiorcom i Kółkom rolniczym udziela odpowiedni opust. 2688 3 0

„Kółka rolnicze“, które dotąd niezaopatrzyły się jeszcze na zimę **w wino „Barletta“,** zechcą pospieszyć z zamówieniami — aby takowe mogły otrzymać przed pierwszemi mrozami, które ujemnie wpływają na dobroć wina.

Herbata z Brodów!



1575 32 104

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

z tegorocznego zbioru majowego poleca **handel**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH

1 funt „familijnej“ bardzo dobrej	złr. 1.40
1 funt „Melange de Moskau“ w orygina!. opakow. .	złr. 2.50
1 funt „Imperial“ cesarskiej w orygina!. opakow. .	złr. 3.50
1 funt wysiewków z najlepszych herbat kwiatowych	złr. 1.20
Znakomita kawa „Syriusz“ franco 5 kilo	złr. 9.50

Herbata z Brodów!

Medal bronzowy z wystawy rękodzielniczo-przemysłowej w Krakowie w r. 1870.

MAGAZYN FUTER

A. JACHIMSKIEGO

w Krakowie ul. Grodzka l. 14 i 16

(założony w roku 1825).

Poleca na sezon zimowy w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d.

Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reperacje i uskuteczniа takowe punktualnie po cenach umiarkowanych. 2543 6 0

Na składzie utrzymuje materjały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych.

Medal srebrny ministerstwa handlu z wystawy krajowej w Krakowie w r. 1887.

Wielka Insbrucka 50 centowa Lotteria. **Ciągnienie już w Sobotę**

GŁÓWNA WYGRANA 2457 13 16

75.000 Koron.

Gotówką po strąceniu 20%.

Losy po 50 centów są do nabycia w Krakowie we wszystkich kantorach i w Administracji „Głosu Narodu“.

Poszukuje się na prowincji

SKLEPU 2704

kółka rolniczego lub chrześcijańskiego, urządzonego lub do urządzenia. Wiadomość: **F. Vy. Piasecki, Karmelicka 21, Kraków.** 3-3

Poszukuję pół do 2 mrg gruntu

z domem mieszkalnym lub bez, na obwodzie lub za rogatkami m. Krakowa. 2714 3 3

Jan Strycharski.

Dom II ptr.

wolny od podatku, w położeniu południowo zachodnim, z ogrodem do urządzenia

zaraz do sprzedania.

Wiadomość przy **ul Granicznej Nr. 109 II piętro.** 2073 3-8

Za darmo i franco

rozsyła fabryka tutek

Dyonizego Kośnierskiego

W KRAKOWIE 2669

próbki prawdziwych francuskich papierków, aby odróżnić od fałszywych. Warto zobaczyć. 5-10

Kilku krawców

damskich,

bardzo uzdolnionych **potrzebuje**

MAGAZYN 2721

Marji Prauss,

KRAKÓW 3 3

ulica św. Anny Nr. 3, I piętro.

Dla fabrykantów

TUTEK CYGARETOWYCH

bibułkę „le Houblon“

ma do sprzedania

ZAKŁAD

wyrobów papierowych

„NORIS“

2707 w Krakowie. 4 6

Do wynajęcia zaraz:

ul. Pawia Nr. 6, trzy mieszkania po 2 i 3 pokoje z kuchniami; **ul. Stachowskiego Nr. 85,** dwa mieszkania po 1 pokoju z kuchnią. **ul. Radziwiłłowska Nr. 19,** 4 pokoje z kuchnią, ogrodem, w parterze. **ul. Krowoderska Nr. 151** (w uliczce), różne **tanie** mieszkania, sklep, stajnia i wozownia. — Wiadomość u stóżów. 2710 4 5

Ziemniaki

smaczne i wybrane, **dostawia** loco dworzec Kraków, tylko **wagonami,** po cenie **2 złr. za cetnar metr.** 2731

Adam Obertyński,

Nowe słoło poczta Kulików. 2-6

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek główny Nr. 25.



Kraków Rynek główny Nr. 25.

Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 2486

MAGAZYN W. C. Angelusa

Kraków, Grodzka 2,

poleca na sezon obecny: **rękawiczki, pończochy i skarpetki** wełniane, **kaftaniki** ciepłe, **materję Jägera, kamasze włóczkowe i kalosze** rosyjskie.

2641 4 0

Ceny tanie.

Sławny Nadlekarza i fizyka Dra G. Schmidta

Olejek na słuch

usuwa czasową głuchotę, wypływ z uszu, szum w uszach i tępy słuch. Do nabycia po 2 złr. za flakon wraz z użyciem w **Aptece Ludwika Rosenberga** w Krakowie. 789 51 52

Juljan Kurkiewicz

Kraków, Mały Rynek, hurtowny i częściowy handel artykułów religijnych, poleca: Obrazki do książek, książki do nabożeństwa, obrazy do ołtarzy, chorągwi feretronów; figury, krzyże i krzyżyki, stacje drogi krzyżowej; różańce, koronki, szkaplerze, medaliki i t. p. Poleca na kolendę Wielebnemu Duchowieństwu wielki wybór obrazków pięknych litografji po cenach za 100 sztuk od 15 ct. do złr. 2·50. — Wzory obrazków na życzenie przesyła darmo i opłatnie. 2733

Reim i Friedrich, Kraków Rynek 37, Linja A—B polecają:

Przybory do rysowania

Farby olejne do robót artystycznych, francuskie niemieckie i krajowe, olejne dekoracyjne, suche do robót artystycznych

Werniksy i środki do malowań olejnych.

Aparaty do wypalania na drzewie

WYROBY Z DRZEWA do malowania farbami i akwarelowemi i do wypalania igłą platynową.

Farby akwarelowe techniczne w laskach i guziczkach
Wilgotne farby akwarelowe w tubkach i muszelkach
Farby akwarelowe szkolne w tubkach i tabliczkach
Farby akwarelowe kryjące „Guache" 2459

Kompletne kasetki z farbami akwarelowemi
Tusze chińskie w laseczkach i płynie
Farby w płynie do rysunków architektonicznych
Werniksy, papier i przybory do malowań akwarelowych

Farby i środki do malowania na porcelanie, aksamicie, jedwabiu. Chromofotografji, napryskowego farbami białkowemi, gobelinowego, emaljowego pastelowego na drzewie i terakocie.

Pędzle, płótna malarskie, papiery, kartony i deszczółki gruntowane do malowania.
Palety, sztalugi, kije, szpachtle, noże i inne przybory do malowań olejnych.
Kompletne **kasetki** do malowań olejnych.
PRZEDMIOTY Z TERAKOTY do malowania farbami emaljowemi.

Przybory do malowania

Przybory do robót pleczkowych

Znakomitym wynalazkiem, szczególniej dla kościołów wilgotnych są **niezniszczalne**

Stacje Drogi Krzyżowej

emaljowane w ogniu na cynku, w ramach zwykłych, gotyckich i romańskich, wyrabiane obecnie w Paryżu, przez firmę Poussielgue-Rusand, nadwornego jubilera Ojca świętego.

KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra Władysława Miłkowskiego,
W KRAKOWIE

otrzymała jedyne zastępstwo tych stacji na całą Polskę, przesyła na żądanie chętnie jedną stację na okaz i objaśnia o cenie, która jest bardzo umiarkowana. 2484

Woda Szczawnicka

ze zdroju **Józefiny** najskuteczniejszy środek w przewlekłym kaszlu, w rozedmie i po zapaleniu **płuc,** w cierpieniach **Influency** i w anemji — ze zdroju **Magdaleny** zaś w katarach żołądka, w nieżytach przewodów żółciowych i dróg moczowych (odchodzenie piasku), w chorobach kobiecych i t. p.

Składy u Pp. Wencla, Poszniewskiego i Goldwasera w Krakowie, Trauma w Tarnowie oraz w aptekach i handlach na prowincji.

2712 1 0

Nowość!! „ZDOBYWAJMY SKARBY NIEBA"

do ciego nam posłużą: Modlitwy, Nowenny, nauki i przykłady zawarte w książeczce świeżo wydanej, na pap. welinowym w 16-te, str. 386. Kraków. 1896. Cena bresz. 50 ct. opr. w płótno ang. 70 ct., z przesyłką o 5 ct. więcej. **otrzymałem na skład główny. Kazimierz Zajączkowski,** właściciel specjalnego handlu artykułów dewocyjnych, obrazów sw. i książeczek do nabożeństwa, w Krakowie, plac Marjacki L. 8. 2460

St. Czarnuchowski

KRAWIEC MĘZKI

w Krakowie ulica Florjańska Nr. 33

firma istniejąca od roku 1868

posiada na składzie w największym wyborze najmodniejsze francuzkie kamgarny i angielskie szewioty

z takowych wyrabia wszelkie ubrania podług najświeższych wzorów, oraz ma na składzie

GOTOWE UBIORY

własnego wyrobu 2694 1 3

po cenach jak naprzystępniejszych.

Leśnictwo Zassów pod Czarną

rozsyła począwszy **od 15-go Października sadzonki leśne, drzewka parkowe,** krzewy i rośliny pnące. 2349 19 20

Cenniki na żądanie franco.

Sprzedaż parceli budowlanych.

Przy ul. Wolskiej pod L. 7 w Krakowie, **są do sprzedania parcele frontowe** z narożnikiem od ul. Zgoda, łącznej powierzchni około **480 sążni kwadr.** — Oferty z wadjum wynoszącem 10% ofiarowanej ceny, wnosić można najdalej do **d. 10 listopada br.,** do Kancelarji Uniwersytetu Jagiellońskiego (Coll. novum), gdzie też bliższe informacje będą udzielone.

Kraków, d. 20 października 1896. 2687 3 3

Rękawiczki damskie

z najlepszej skórki glacé i znakomitego kroju *„Victoria"* spacerowe, wizytowe i balowe, oraz angielskie t. zw. **Nappa-Kiwa i Lady** na składzie utrzymuje i poleca

Marja Prauss

1 20 Sukiennice Nr. 16 2722

(Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotnie).

HANDEL POD FIRMĄ

J. ZAPLATALSKI

Kraków, Rynek, Linja A-B

poleca na sezon obecny:

Wielki skład kaloszy rosyjskich i amerykańskich we wszelkich fasonach.
Płaszcze gumowe i sukienne nieprzemakalne.
Buty do polowania z wełny „Halina".
Reichenbergskie trzewiki sukienne, filcowe, papucie i pantofle.
Rękawiczki łosiowe, glacé, wełniane.
Bieliznę męską i Dra Jaegera.
Perfumerję angielską i francuzką.
Wodę prawdziwą kolońską Nr. 4 i 4711.
Mydła krajowe i zagraniczne.
Szczotki, grzebienie, gąbki. 2637 4 0
Ceraty na stoły, meble i podłogi.
Wałki do drzwi i okien, chroniące od zimna.
Skład kufrów, torb i wszelkich przyborów podróżnych.
Wielki wybór drobiazgów do szycia i haftu.

Ceny jak najniższe.

Stanisław Karliński

w Krakowie, Sukiennice Nr. 28

naprzeciw wieży ratuszowej

skład papieru i przyborów piśmiennych i kancelaryjnych.

Zeszyty szkolne, księgi handlowe, kopiały, prasy do kopiowania. — Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego w pudełkach. — **Znaczny wybór artykułów do podróży, do palenia, toaletowych i galanteryjnych.** Bilety wizytowe litografowane, drukowane, zamówienia ślubne, naczółki na listach i kopertach. — Wyłączne zastępstwo **tutek hygienicznych z fabryki S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie** na zachodnią Galicję i W. Ks. Krakowskie.

AGENCJA GAZET. 2479 25 0

W. SZNAJDROWICZ

kuśnierz,

w Krakowie, ulica Florjańska Nr. 4, parter, (dom WP. Bojarskiego),

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony

Skład i Pracownię futer, zarękawków, kołnierzy, czapek futrzanych męzkich i damskich,

oraz Magazyn i specjalna Pracownia własnego wyrobu **czapek studenckich i uniformowych.** — Przyjmuje także wszelkie obstalunki i reperacje w zakres tego fachu wchodzące **po bardzo niskich cenach.** 2725 1 17

BOLESŁAW ARMATOWICZ

JUBILER

Kraków, Rynek gł. l. 17, obok księgarni Wgo Friedleina

poleca łaskawym względom Szan. Publiczności

Magazyn i pracownię wyrobów złotych i srebrnych.

wykonanych podług najnowszych wzorów ozdobnie i gustownie.

Wykonywam wszelkie zamówienia i reparacje po cenach umiarkowanych. — **Magazyn ten utrzymuje także wyroby z cinu i sklego srebra.** 2029 10 15

Lekcje niemieckiego, francuskiego

i początkującym angielskiego i włoskiego, **udzielam** za bardzo przystępną cenę — **Karmelicka Nr. 42 parter lewo.** 2516 0 5

Objady dla pp. Akademików

można dostać w domu prywatnym. Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu". 2076 3 3

Ostrzeżenie.

Zginęły losy: krakowskie **Nr. 2767, 58321;** serbskie **6287, Nr. 74, 8529, Nr. 16,** przed wymianą których ostrzega się jako zakwestjonowanych. — Wiadomość w Administracji. 1734 1 2

WILLA

pomiędzy ogrodami, w pobliżu plant położona, 2-piętrowa o 6 oknach z frontu, 3-piętrowa od ogrodu, na wysokim parterze, z obszernemi pokojami i suterenami zamieszkałemi, z 2-piętrową oficyną z ogródkiem przed i za domem, razem 44 ubikacji obejmująca,

jest do sprzedania.

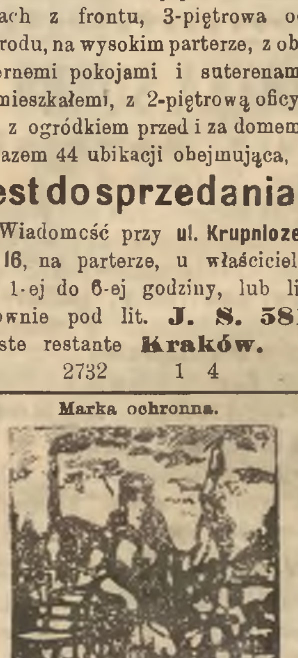
Wiadomość przy **ul. Krupniczej L. 16,** na parterze, u właściciela od 1-ej do 6-ej godziny, lub listownie pod lit. **J. S. 581** poste restante **Kraków.**

2732 1 4

Ważne dla ciekawych!

Odgaduje dokładnie wszelką **przeszłość i przyszłość!** z kart wykładu kabały Sybilly? — mężczyzna zamieszkały przy **placu Matejki, pod Nr. 9 na I piętrze** w podworcu, pod lit. **H. F. w Krakowie.** 2735 1

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka"

w Krośnie

poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane,

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza kompletne i najtańsze wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 1403 60 0

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

NAJWIĘKSZY i NAJTAŃSZY

Magazyn szkła i porcelany,

WYROBÓW Z MAJOLIKI I MASY KAMIENNEJ

Wł. Tomaszewskiego

w Krakowie, Rynek Nr. 16.

Serwisy stołowe w cenie od	6.— do	100.— złr.
„ **do białej kawy** „	3.50 „	15.— „
„ „ **herbaty** „	3.20 „	20.— „
„ „ **likieru** „	1.— „	8.50 „
„ „ **octu i oliwy** „	1.80 „	5.— „
Garnitury do mycia „	3.— „	18.— „

Zwraca się uwagę p. p. akademików i uczni szkół średnich na dział **przyborów i aparatów chemicznych,** w tymże magazynie zaprowadzony.

W magazynie znaczny zapas naczynia stołowego. Cenniki dla działu chemicznego otrzymać można bezpłatnie w magazynie.

Firma istnieje od roku 1866. 2485

A. BERNACKI krawiec w Krakowie przy ul. Sławkowskiej L. 6

(vis-a-vis Hotelu Saskiego), 2615 1 10

poleca na sezon jesienny i zimowy: Materje angielskie, francuskie i krajowe w wielkim wyborze, dla PP. WW. Duchowieństwa znaczny zapas peruwiennów, doskinów i t. d.

Wszelkie zamówienia wykonuję najdokładniej według najświeższych żurnali na czas oznaczony po cenach bardzo umiarkowanych.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowkich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie